

- ♦ O AKTUALNOŚCI MARKSIZMU
- ♦ APOLITYCZNOŚĆ W POLITYCE
- ♦ TOŻSAMOŚĆ POLSKIEJ LEWICY
- ♦ BUDŻET 1998
- ♦ 150 LAT MANIFESTU
- ♦ WSPOMNIENIE O JAROSŁAWIE ŁADOSZU

NR 1-2 (20-21) maj 1998

PRZEGLĄD

PISMO NIEZALEŻNE

K R Y T Y C Z N Y

HISZPAŃSCY (I NIE TYLKO) INTELEKTUALIŚCI O AKTUALNOŚCI MARKSIZMU

Co pozostaje dzisiaj z marksizmu?

Tak sformułowane - przyznajmy, nieco prowokacyjnie - pytanie postawili sobie oraz czytelnikom redaktorzy EXODO, hiszpańskiego dwumiesięcznika ukazującego się w Madrycie. I odpowiedzi na nie poświęcili w całości jeden z numerów swojego pisma, który ukazał się w pierwszej połowie 1997 r.

EXODO wydaje grupa lewicujących duchownych oraz osób świeckich związanych z Centro Evangelio y Liberación (dosłownie: Centrum Ewangelii i Wyzwolenia), od lat działającego w hiszpańskiej stolicy. Skupia ono m.in. zwolenników teologii wyzwolenia oraz Stowarzyszenia Teologów im. Jana XXIII, które rokrocznie organizuje w Madrycie swoje kongresy. Każdorazowo bierze w nich udział ponad tysiąc osób przybyłych z całego świata: głównie z Europy, w tym przede wszystkim z Hiszpanii, ale również m.in. z Ameryki Łacińskiej i Afryki.

* * *

W redakcyjnym komentarzu otwierającym omawiany specjalny numer EXODO czytamy m.in.:

„Jeśli niepodobna zaprzeczyć, iż na przestrzeni ostatnich 150 lat marksizm oznacza najpoważniejszą próbę podjętą w celu przekształcenia społeczeństwa zbudowanego na bazie wolnej konkurencji, eksploatacji człowieka przez człowieka oraz dążenia do maksymalnego zysku, w społeczność solidarną i sprawiedliwą, gdzie praca ma być traktowana jako czynnik determinujący - od razu łatwo zrozumieć dlaczego stawiamy dziś pytanie: co obecnie pozostaje z idei sformułowanych ongiś przez Marksa.

Jest to kwestia o wyjątkowej aktualności. Z jednej bowiem strony upadek realnego socjalizmu, z drugiej zaś żelazna dyktatura poglądów neoliberalnych, prezentowanych jako jedynie słuszne, dały początek zjawisku, które już dziś określane bywa mianem globalizacji ekonomii. Ale istotą problemu nie jest ani upadek komunizmu, ani też lawinowy triumf kapitalizmu, lecz realna rzeczywistość, która istniała przed Marksem, w jego czasach i nadal istnieje obecnie. Chodzi o biedotę, o warunki jej

życia, które się gwałtownie pogarszają właśnie dzisiaj, kiedy to niektórzy chcieliby uroczyście obchodzić koniec (triumfalne zwieńczenie) historii.

Idee Marksa były obecne na Zachodzie i pozostawiły tam głęboki ślad w wielu dziedzinach nauki. Były one politycznie wykorzystywane w licznych krajach. Służyły mobilizowaniu świadomości mas oraz wielokrotnie wspierały ich walkę. Wielu społecznościom pomogły - prawda, że nie zawsze z tym samym rezultatem - eliminować nędzę, analfabetyzm i upowszechniać zdobycze socjalne. W jakimś sensie marksizm był czynnikiem ożywiającym i dynamizującym nadzieje na zmiany społeczne. Obawiali się go ci, którym marzyło się utrzymanie dotychczasowych porządków.

Dzisiaj, kiedy to ogłasza się koniec marksizmu, inkwizytorzy oraz fundamentaliści spod różnych znaków kolportują - ich zdaniem - dobrą nowinę o ostatecznym zwycięstwie. Odtąd historia ludzkości ma mieć już przed sobą jasną przyszłość, a chmury zwiastujące możliwość zmian (ekonomicznych, społecznych, politycznych, kulturalnych) rzekomo zostały szczęśliwie rozproszone.

Ale organizowane z tej okazji radosne uroczystości nie są w stanie zamazać konturów rzeczywistości, w jakiej nadal przychodzi żyć biedocie (wydziedziczonym).

To prawda, że socjalizm miał swoje błędy i wypaczenia, że szereg przewidywań Marksa się nie spełniło. Ale równocześnie trafność wielu dokonanych przezeń analiz społeczno-ekonomicznych, główna rola przypisywana przez Marksa człowiekowi w procesach produkcyjnych, próba położenia kresu wyzyskowi, nierównościom społecznym, a także dążeniu do maksymalnego zysku za wszelką cenę - a więc naukowe dociekania podjęte przez Marksa po to, aby wskazać drogę do zbudowania społeczeństwa bezklasowego, w którym każdy miałby zabezpieczone swoje podstawowe potrzeby - wszystko to są nadal cele, które podkreślają żywotność marksizmu i słuszność prowadzonej przezeń walki. I czy to się podoba lub nie tym, którzy chcieliby nas zamknąć w klatce konsumpcjonizmu,

wspomniane cele nakreślone przez marksizm, nic nie straciły ze swej żywotności. Przeciwnie: dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek, pozostają one aktualne.

Marks był wielkim teoretykiem rewolucji ściśle powiązanej z najszlachetniejszymi aspiracjami ludzkości, która to rewolucja - nie zamykając oczu na jej meandry wymuszane przez historię - może być przewodnikiem w przyszłość".

Do rozpoczętej zacytowanym komentarzem dyskusji o aktualności we współczesnym świecie też sformułowanych ongiś przez Karola Marksa, redakcja dwumiesięcznika EXODO zaprosiła grupę intelektualistów: profesorów wyższych uczelni, filozofów, socjologów, znanych teologów wyzwolenia. Znaleźli się wśród nich duchowni oraz osoby świeckie wywodzące się z Europy, w tym przede wszystkim z Hiszpanii, ale również z Ameryki Łacińskiej. Chciałbym obecnie zaprezentować niezwykle interesujące - jak sądzę - wypowiedzi przynajmniej części z nich.

Marks: jego niezbędność we współczesnym świecie

Tak właśnie zatytułował swoją obszerną wypowiedź ceniony hiszpański filozof Carlos Paris, któremu jako pierwszemu EXODO udzieliło swych łamów. Carlos Paris stwierdził m.in.:

„Obecna przemożna ofensywa neokonserwatyzmu usiłuje już nie tylko ulokować imię Marksa w historycznym panoptikum, ale najlepiej w ogóle zepchnąć je w stan absolutnego zapomnienia. Podobnie jak w świecie opisywanym przez Orwella, z Marksa i Engelsa chce się uczynić postacie-widma, które należy wymazać z dokumentów historycznych, tak jakby one nigdy nie miały istnieć. I choć próby te nie przynoszą równie skrajnych rezultatów, to jednak pewien skutek osiągają.

Choć jednocześnie można udowodnić, że w oczywistej sprzeczności z intencjami autorów wspomnianych poczyniń, również obecnie nie brakuje kongresów naukowych poświęconych Marksowi, - że wymienię choćby kongres, który zupełnie niedawno miał miejsce w Stanach Zjednoczonych, albo też ten, który zwołano dla upamiętnienia 150 rocznicy opublikowania Manifestu Komunistycznego - a także nadal nie brakuje publikacji poświęconych temu myślicielowi. Jest jednak prawdą, że na tego rodzaju dowody utrzymującego się zainteresowania marksizmem - nie nie ujmując im na znaczeniu - natknąć się dziś można przede wszystkim w środowiskach naukowych. W świecie polityki, na przestrzeni kilku ostatnich dekad, w pierwszym rzędzie partie socjaldemokratyczne odżegnały się od marksizmu. Z kolei po upadku realnego socjalizmu, w wielu rejonach świata liczne partie komunistyczne, z natury marksistowskie, zaczęły przeżywać kryzys. Także wiele innych środowisk lewicowych, zdemoralizowanych sukcesami osiąganymi przez znajdującą się w ofensywie prawicę, wydaje się obecnie rezygnować ze swego historycznego arsenału intelektualnego o inspiracji marksistowskiej, który uprzednio stanowił podstawę dla podejmowanych przez nie krytycznych analiz, ukierunkowywał działalność, wyraźnie określał ich ideową tożsamość. Usiłuje się nawet na nowo zdefiniować pojęcie lewicy, rezygnując z jej dotychczas głównego zadania, za jakie uznawano obalenie kapitalizmu. W to miejsce ograniczając się jedynie do obrony Państwa Opiekunczego - ulubionego obecnie celu ataku neokonserwatystów. A także do traktowania odtąd przede wszystkim w kategoriach etycznych kwestii obrony praw człowieka, ochrony środowiska naturalnego, doskonalenia warunków życia. Oczywiście, są to wszystko bardzo ważne zadania. Tyle, że kiedy oderwie się je od analizy w kategoriach ekonomicznych (kwestii dominacji oraz władzy ekonomicznej, zysku oraz wyzysku człowieka przez człowieka) natychmiast tracą one wiele ze swej społecznej ostrości i stają się nieporównanie mniej groźne dla zwolenników idei neokonserwatywnych.

Tą drogą znikają z języka politycznego i z analiz pozaaka-

demickich, dokonywanych w środkach (najszerzej pojmowane-go) masowego przekazu kategorie-pojęcia podstawowe dla analiz przeprowadzanych przez Marksa i jego kontynuatorów. Znika cała terminologia, którą chciałaby skazać na zapomnienie współczesna inkwizycja: prawicowy fundamentalizm. Ma to miejsce w przypadku takich kategorii-pojęć jak: walka klasowa, wyzysk kapitalistyczny, imperializm, wartość dodatkowa, skład organiczny kapitału.

Jakże jednak można zaniechać posługiwania się pojęciem walki klasowej, skoro masowe ruchy strajkowe raz po raz dają dziś o sobie znać na ogromnym obszarze od Korei po Europę Zachodnią.

Jakże można negować istnienie kapitalistycznego wyzysku, kiedy - właśnie po to, aby go móc zintensyfikować - przenosi się zakłady przemysłowe do krajów Trzeciego Świata?

Jakże można unikać terminu imperializm po wojnie w Zatoce Perskiej; kiedy się prześladowuje głodem kraje nieposłuszne; kiedy manipuluje się pożyczkami oraz pomocą gospodarczą, aby wspierać spolegliwe partie polityczne oraz uległe rządy; kiedy usiłuje się podporządkować Organizację Narodów Zjednoczonych polityce USA; kiedy północnoamerykańskie służby specjalne interweniują w skali globalnej w świecie kontrolowanym przez satelity.

A czyż masowe dziś stosowanie nowych technologii nie powinno być analizowane w świetle marksowskiej koncepcji organicznego składu kapitału? I traktowane jako najwyższy współcześnie przejaw tendencji do powiększania kapitału stałego¹ kosztem kapitału zmiennego wydatkowanego na siłę roboczą, to jest na pracę żywą.

Czyż możemy utrzymywać w nieskończoność sprzeczność istniejącą pomiędzy bolesną rzeczywistością współczesnego świata a 'zakazem' stosowania dla jej opisu kategorii-pojęć, których ten opis niezbędnie wymaga? Zwłaszcza, że problem nie w tym, iż owe kategorie-pojęcia straciły dziś na wartości, lecz że zaciągnięto na nie zasłonę dymną, świadomie skazując niemalą część lewicy na niepewność i krącenie po omacku. Cel jest tu oczywisty: utwierdzenie istniejącego porządku rzeczy i rozmontowanie wszelkiej działalności, która by zmierzała do jego zmiany".

W poszukiwaniu alternatywy dla kapitalizmu

Franz J. Hinkelammert jest z pochodzenia Niemcem. Doktoryzował się z ekonomii na Wolnym Uniwersytecie w Berlinie. Następnie przez 10 lat był profesorem na Uniwersytecie Katolickim w Santiago de Chile. Po wojskowym zamachu stanu z 1973 r. powrócił do Berlina i otrzymał profesurę w macierzystej Alma Mater. Wykładał również na uniwersytetach w Hondurasie i Kostaryce.

W wywiadzie, który został opublikowany w omawianym numerze hiszpańskiego dwumiesięcznika EXODO, profesor Franz J. Hinkelammert mówi m.in.:

„Kapitalizm, który w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych usiłował zaprezentować się jako 'kapitalizm z ludzką twarzą' obecnie nie musi już tego czynić. Dzisiaj znowu może śmiało paradować bez 'ludzkiego oblicza'.

Kapitalizm poczuł się obecnie w sytuacji, którą można określić jednym słowem: 'zwyciężyliśmy'. Departament Stanu USA lansuje pogląd, który mówi o 'końcu historii' i obiecuje przyszłość, w której nie będzie już zasadniczych konfliktów, a tzw. Pierwszy Świat odnajdzie dla siebie spokój, zaś Trzeci Świat nie będzie się już liczył.

W świecie, który nam się obecnie jawi, istnieje jeden tylko

1. Wydatkowanego na środki produkcji, to jest na pracę w nich uprzedmiotowioną; kapitału stałego, którego wartość jest w procesie produkcji przenoszona na wytworzony produkt.

pan i obowiązuje jeden tylko system. Jest to świat zdominowany wyłącznie przez jedno imperium, którego macki sięgają wszędzie. Nagle staje się jasnym, że nie ma już w nim miejsca na żaden azyl. Imperium jest wszędzie. Osiągnęło pełnię władzy i dobrze o tym wie. Tzw. 'społeczeństwo otwarte' staje się pierwszym społeczeństwem zamkniętym, z którego nie ma ucieczki.

Oznacza to, że Trzeci Świat po raz pierwszy znalazł się sam. W konflikcie z głównymi krajami kapitalistycznymi nie może już nikąd liczyć na pomoc. Nie może się już o nią zwrócić do Drugiego Świata (grupującego ongiś kraje socjalistyczne - przyp. mój Z.M.), który w jakimś sensie byłby z nim solidarny. Drugi Świat - w takiej postaci, w jakiej on obecnie istnieje - wycofał się bowiem z pozycji solidarności z Trzecim Światem, aby stać się częścią Północy skonfrontowanej z Południem. Jak mówią w Ameryce Łacińskiej, Drugi Świat nie może się pomyśleć rozwijać bez dopuszczenia go przez Pierwszy Świat do udziału w bankiecie, na którym pożerany jest Trzeci Świat.

Równocześnie gubi się świadomość istnienia alternatywy. Kiedy w latach pięćdziesiątych Kołakowski stawiał czoła stalinizmowi, argumentował, iż 'szantażem ze strony stalinizmu jest przedstawianie się przezeń, jako rzekomo jedyna alternatywa'. Dzisiaj - zauważa prof. Franz J. Hinkelammert - znaleźliśmy się w sytuacji, kiedy podobnego rodzaju szantaż narzucony został całej naszej planecie. Obecnie Trzeci Świat, po kryzysie obozu socjalistycznego, nie może się doń odwołać nawet w wyobraźni. Nie może się już posłużyć obozem socjalistycznym, aby wykazać, że w rzeczywistości istnieje jednak alternatywa, choćby nawet miała być ona równie niedoskonała.

Według Marksa, podążanie drogą wytyczoną przez kapitalizm prowadzi do fatalnych konsekwencji. Zarówno dla ludzi, jak i dla środowiska naturalnego. Jest to bowiem proces, który wiedzie do zbiorowego samobójstwa ludzkości. Z tego rodzaju poglądem zgadza się większość tych, którzy analizują współczesny kapitalizm: obojętnie, czy wywodzą się z lewicy, czy z prawicy. W całym współczesnym piśmiennictwie łatwo odnaleźć obawę, że podobna diagnoza może okazać się prawidłową.

Dzisiaj, istotnie, przydajemy większe - niż niegdyś Marks - znaczenie obawom o los środowiska naturalnego. Ale nie ma wątpliwości, że również Marks miał świadomość istnienia wynikających stąd zagrożeń.

Gdy Marks poszukuje alternatywy dla kapitalizmu, czyni to dlatego, że dostrzega konieczność powstrzymania i przezwyciężenia procesu destrukcji, o którym przed chwilą była mowa. Cała marksowska refleksja obraca się wokół tej kwestii. Dla Marksa poszukiwanie alternatywy jest czymś pilnym i niezbędnym, jeśli ludzkość nie chce ulec kapitalizmowi i destrukcyjnym tendencjom, które on niesie ze sobą. Dlatego też Marks poszukuje sposobu ich przezwyciężenia, uznając to zadanie za kwestię życia lub śmierci. I znajduje go, nazywając: socjalizmem.

Jeśli nie chcemy dopuścić do zbiorowego samobójstwa ludzkości, problem alternatywy dla kapitalizmu staje się dziś dla nas bodaj pilniejszy - i kto wie, czy nie ważniejszy - niż dla samego Marksa".

Niewyczerpana jest marksowska spuścizna

Kolejny hiszpański filozof, Manuel Ballesteros, którego wypowiedź publikuje EXODO, uważa marksizm za „wielki system teoretyczny, który jego wrogowie tylekroć ogłaszali za 'przestarzały i już martwy, najczęściej formułując podobne sądy w momentach, kiedy obiektywnie prezentował on największą siłę i kiedy życie w całej rozciągłości potwierdzało jego centralne tezy: o gigantycznej koncentracji kapitału, przybierającej dziś postać oligarchiczno-finansową (Maastricht), czy o barbarzyńskim podporządkowywaniu procesów społecznych wymogom 'rentowności i akumulacji kapitału', czy też o bezlitosnym kryzy-

sie historycznym systemu (masowe strajki, masowe zubożenie, marginalizacja całych kontynentów i całych narodów: Ruanda, Zair itp.)

Dzięki poziomowi teoretycznemu rozważań Karola Marksa oraz przeprowadzonej przez niego dialektycznej analizie zjawisk ekonomicznych, a także zdumiewającej trafności jego diagnoz w odniesieniu do teraźniejszości, z pomocą marksizmu możemy sformułować realistyczną strategię wyjścia z obecnego kryzysu. Mówiąc bardziej precyzyjnie - konkluduje Manuel Ballesteros - chodzi o dokonanie kroku naprzód w konstruowaniu formacji społecznej (socjalizmu) opartej o społeczną własność głównych środków produkcji".

Marksizm a opcja na rzecz uciśnionych

W dyskusji o aktualności marksizmu, opublikowanej na łamach hiszpańskiego dwumiesięcznika EXODO, zabrał również głos Giulio Girardi: włoski duchowny urodzony w Kairze w 1926 r. Przez 21 lat profesor w Papieskim Uniwersytecie Salezjańskim w Rzymie, a następnie wykładowca w paryskim Instytucie Katolickim oraz na uniwersytecie w Sassari na Sardynii. Były doradca II Soboru Watykańskiego i przez wiele lat sekretarz watykańskiego Sekretariatu do spraw Niewierzących. Giulio Girardi pisze m.in.:

„Rozpad europejskiego komunizmu i ustanowienie nowego jednobiegunowego porządku świata pozostawiły dramatycznie otwartym problem nędzy i marginalizacji dużej części ludzkości zamieszkującej naszą planetę. A nawet więcej - one zaostrzają ten problem każdego dnia i każdej nocy. Ci, którzy w euforii świętują 'śmierć marksizmu', powinni uczciwie przyznać, że problem ów, który marksizm z całą świadomością podjął i usiłował rozwiązać, jest dzisiaj bardziej palący niż kiedykolwiek. A ponadto obecnie wydaje się on jeszcze trudniejszy do rozwiązania. Ponieważ nowy neoliberalny porządek światowy rujnuje fundamenty naszej historycznej nadziei oraz wiarę w czołową rolę, jaką mają do odegrania uciśnione masy.

Jako punkt wyjścia dla moich refleksji - podkreśla Giulio Girardi - obrałem doświadczenia nas, chrześcijan i teologów, którzy w epoce naznaczonej przez zimną wojnę i głębokie przeciwnieństwa dzielące chrześcijaństwo od marksizmu, odczuwalismy potrzebę dokonania waloryzacji udziału marksizmu w chrześcijańskiej wizji świata oraz w historii. Dochodząc do tego, że (o paradoksie!) zaczęliśmy się określać jako 'chrześcijanie-marksisci'. Potrzebę zwrotu w naszych stosunkach z marksizmem i marksistami podyktowała nam intuicja: marksizm, teorię opracowaną 'z punktu widzenia proletariatu' charakteryzującą głębokie zbieżności z chrześcijaństwem, które traktują opcję na rzecz uciśnionych, jako istotę początkowego przesłania Jezusa.

Najbardziej zabójczym aspektem neoliberalizmu oraz nowego porządku światowego jest zdolność do wykorzeniania wiary pokładanej dotychczas w ubogich. A nawet więcej: niszczenie zaufania, jakie oni sami żywili dotąd do siebie.

Ściśle mówiąc, neoliberalizm nie kwestionuje opcji na rzecz ubogich w takim sensie, w jakim oznacza ona świadczenie im pomocy (prowadzenie na ich rzecz działalności charytatywnej). Natomiast neoliberalizm kwestionuje opcję na rzecz ubogich oraz ludów uciskanych, która widzi w nich podmioty historii. Krótko mówiąc, neoliberalizm kwestionuje możliwość odgrywania przez ubogich oraz ludy uciskane jednej z głównych ról w historii, ich zdolność do efektywnego przeciwstawiania się poczynaniom grup i narodów dominujących, do osiągnięcia niezależności, do wypracowania nowych modeli ekonomicznych i społecznych; słowem, do prowadzenia skutecznej walki.

Jedną z fundamentalnych różnic, która dzieli dwie wspomniane opcje - tę pomocowo-charytatywną i tę dążącą do

upodmiotowienia ubogich oraz ludów uciskanych - stanowi fakt, że pierwsza z nich znakomicie wkomponowuje się w nowy porządek światowy, a nawet wzmacnia jego stabilność. Natomiast druga radykalnie go kwestionuje i jawi się jako wezwanie do oporu oraz poszukiwania dlań alternatywy.

Ta druga opcja posiada dziś zupełnie szczególne znaczenie. Otóż wraz z rozpadem wschodnioeuropejskiego komunizmu ruchy wyzwolenicze zostały pozbawione swoich dotychczasowych najważniejszych sojuszników i znalazły się w osamotnieniu, oko w oko z północnoamerykańskim kolosem oraz wielonarodowym blokiem imperialnym wzmocnionym przez odniesione triumfy.

W tym samym czasie wystąpił w skali światowej kryzys wiarygodności organizacji grupujących ludzi pracy, w szczególności partii komunistycznych. Obecnie ludziom pracy coraz trudniej uwierzyć, że mogą stać się podmiotem rozgrywających się wydarzeń, zwłaszcza kiedy nie widzą żadnej organizacji politycznej zdolnej do wiarygodnego interpretowania ich interesów oraz ich ideałów.

Równocześnie rozszerzanie się światowego imperium pociąga za sobą postępującą koncentrację w niewielu rękach władzy politycznej, ekonomicznej oraz władzy nad mediami. Rozpad wschodnioeuropejskiego komunizmu determinuje przejście od wielobiegunowości do jednobiegunowości świata, a więc zwrot o zasadniczym znaczeniu. Jak w tym kontekście ubodzy i narody z peryferii świata mogą aspirować do roli podmiotów?

Kryzys marksizmu wydaje się wręcz dyskwalifikować opcję na rzecz uciśnionych oraz wysiłki mające na celu ich podmiotowe traktowanie. Stąd krytyka teologii wyzwolenia (formułowana m.in. przez watykańską Kongregację Doktryny Wiary), stąd traktowanie teologii wyzwolenia jako przejawu emanacji marksizmu, już szczególnie w przypadku opcji na rzecz ubogich, głównego źródła jej inspiracji. Dlatego też 'śmierć marksizmu' ma pociągać za sobą 'śmierć teologii wyzwolenia' (ogłoszoną uroczystie przez Jana Pawła II na początku jego drugiej pielgrzymki do Ameryki Środkowej), jak również śmierć opcji, która ją inspirowała.

Czy prawdą jest, że opcja na rzecz uciśnionych, ich podmiotowe traktowanie, to jedno z pryncypiów marksizmu?

Rzeczywiście, marksizm pomógł wielu chrześcijanom odkryć sedno opcji na rzecz uciśnionych: nie to o nastawieniu charytatywnym, lecz to ukierunkowane na walkę.

Wielu chrześcijan zaakceptowało opcję na rzecz uciśnionych, ich podmiotowe traktowanie, głównie nie pod wpływem marksizmu, lecz w wyniku refleksji nad przesłaniem Jezusa. Dopiero później odnaleźli oni w marksizmie wskazówki, jak tę opcję konkretyzować w sensie ekonomicznym i politycznym.

Aktualnie najbardziej dramatycznym wyrazem opcji na rzecz uciśnionych oraz ich podmiotowego traktowania jest uaktywnienie się ludów indiańskich na całym świecie. Jego spektakularnym przejawem jest powstanie zapatystów (rozpoczęte w 1994 r. - przyp. mój Z.M.) na południu Meksyku. Biorący w nim udział indiańscy chłopcy nie ograniczają się do demaskowania kolonializmu i rasizmu zachodniej cywilizacji, chętnie określają ją jako 'chrześcijańska'. Oni odważnie lansują jej alternatywę.

My, zwolennicy teologii wyzwolenia, opieramy na rzecz podmiotowości ludu ponieważ wierzymy, że triumf Dawida nad Goliatem jest możliwy, choć nie mamy co do tego całkowitej pewności.

Dla nas optować na rzecz podmiotowości uciśnionych oznacza wierzyć w nich nawet wtedy, gdy oni sami w siebie nie wierzą.

Tak rozumiana opcja na rzecz podmiotowości ubogich, przez niektórych krytykowana jako 'populistyczna', ma cechy

utopii-ideału, który dotyczy społeczeństwa radykalnie różniącego się od wszystkich istniejących i którego możliwość urzeczywistnienia wcale nie jest pewna; w każdym razie, gdyby nie istniała perspektywa przełamania barier systemu kapitalistycznego.

Warto w tym miejscu przypomnieć myśl sformułowaną przez Bakunina: 'ci, którzy przezornie ograniczali się do tego, co wydawało się im możliwe, nigdy nie uczynili kroku naprzód'.

Opcja na rzecz upodmiotowienia uciśnionych - zdaniem teologów wyzwolenia - pozwala rozróżnić w marksizmie to, co nadal pozostaje w nim żywe, od tego, co już przebrzmiało. Uważamy, że w dalszym ciągu jest w marksizmie aktualne to wszystko, co stanowi wyraz wspomnianej opcji. Przebrzmiało zaś to, co pozostaje z nią w sprzeczności. Nic więc nie stracił ze swej aktualności wątek krytyczny, humanistyczny i libertynski zawarty w marksizmie. Zdeprecjonował się za to marksizm dogmatyczny, ekonomiczny i biurokratyczny.

Spśród aspektów marksizmu, które zachowały pełną aktualność, szczególnie chciałbym wskazać na następujące:

Po pierwsze - poznanie, nie wyłączając naukowego, nigdy nie jest neutralne. W znacznym stopniu ulega ono wpływom podyktowanym przez interes ekonomiczny oraz zależy od usytuowania podmiotu poznania (indywidualnego lub zbiorowego) w ramach walki klas. Dominujące grupy społeczne widzą swój interes w ukrywaniu przemocy, która cechuje dany system ekonomiczny i polityczny, podczas gdy jego ofiary (wyzyskiwani) na odwrót: dostrzegają go w ujawnianiu i demaskowaniu tej przemocy. Dla tego samego powodu dominująca kultura rodzi zakłamaną i zafałszowaną rzeczywistość. Podczas gdy spojrzenie na tę samą rzeczywistość z punktu widzenia wyzyskiwanych pozwala zbliżyć się do prawdziwego stanu rzeczy.

Po drugie - kwestią fundamentalną dla kultury alternatywnej jest analiza społeczeństwa demaskująca pełen sprzeczności i gwałtu charakter systemu kapitalistycznego oraz ideologii liberalnej, która go legitymizuje.

Po trzecie - religie są uwikłane w istniejący konflikt i nie mogą uchylać się od wzięcia w nim udziału: albo po stronie wyzyskiwaczy, albo po stronie wyzyskiwanych. Na przestrzeni dziejów sojusz z potężnymi ciemnocami był niezwykle często charakterystyczny dla religii, szczególnie dla chrześcijaństwa.

Po czwarte - wyzyskiwani zdolni są do wyzwolenia się, prowadząc wspólną walkę o zasięgu międzynarodowym po to, aby zbudować społeczeństwo ekonomicznie i politycznie alternatywne, w którym położony zostanie kres stosunkom dominacji, a wczorajsi wyzyskiwani odgrywać będą główną rolę.

Po piąte - kryterium historycznego postępu stanowi możliwość realizowania się ludzi i narodów jako podmiotów w życiu ekonomicznym, politycznym i kulturalnym.

Jeśli rzeczywiście jest prawdą, że humanistyczny marksizm, głęboko odnowiony, powinien stać się jednym ze składników kultury alternatywnej, to jest również prawdą, że zakłada to uczciwą, a zarazem surową krytykę niektórych tendencji dominujących na lewicy, szczególnie tych z podręczników 'marksizmu-leninizmu'. Chodzi o krytykę, która pozwoli nam również zrozumieć przyczyny naszych historycznych porażek.

Jeśli siła oraz historyczne znaczenie marksizmu bazują na jego zdolności do wyrażania punktu widzenia uciśnionych, to równocześnie jego ograniczenia wynikają z nieoljalności wobec tej fundamentalnej opcji.

W chwili, gdy przygotowujemy się do stworzenia alternatywy dla neoliberalnej 'jedynie słusznej prawdy', lewica nie może zapominać, iż wielokrotnie sama ulegała podobnej pokusie, przedstawiając 'marksizm-leninizm' jako jedyną realną alternatywę. Marksizm pretendujący do tego, aby sformułowane

przezeń praktyczne wskazówki uważać za obowiązujące w każdej sytuacji historycznej, nazbyt często funkcjonował jako uniwersalny system, który aplikowano w sposób dedukcyjny. To właśnie dlatego duża część partii komunistycznych, szczególnie w Trzecim Świecie, była postrzegana przez jego mieszkańców jako ciało obce wobec narodowych tradycji. Z tego też powodu nie odegrały one znaczącej roli w procesach wyzwolenia narodowego i społecznego.

Ta surowa samokrytyka powinna pomóc nam w odpowiedzi na niektóre dramatyczne pytania: dlaczego, pomimo że szczerze jesteśmy po stronie większości, niemal zawsze pozostajemy mniejszością? Dlaczego lewicy, która pretenduje do tego, aby stać po stronie ubogich, nie zawsze udaje się być uznawaną przez ubogich za reprezentantkę ich interesów? Dlaczego marksizmowi, choć zdecydowanie identyfikującemu się z punktem widzenia proletariatu, nigdy nie udało się osiągnąć dobrowolnej akceptacji ze strony większości tego proletariatu?

Obecnie nie chodzi o mechaniczne potwierdzenie trwałości zjawiska, jakim jest walka klasowa, ale o analizę tego zjawiska w jego nowej złożoności, a także w wymiarze światowym, uznając w tym kontekście wagę, tak w sensie historycznym, jak i politycznym, konfliktu Północ-Południe. I opowiedzenie się w tym konflikcie po stronie uciskanych grup społecznych oraz uciskanych narodów.

Buntuję się więc jestem. To zasada ważna zarówno w historii poszczególnych jednostek, jak i całych narodów.

Przyjął punkt widzenia zepchniętych na margines oraz podmiotowe ich traktowanie oznacza dziś analizowanie historii i problemów społecznych właśnie z punktu widzenia Trzeciego Świata. Oznacza odejście od europocentryzmu, który prowadzi do uznawania 'najbardziej zaawansowanych demokracji zachodnich' za punkty odniesienia i kryteria postępu. Oznacza branie pod uwagę, w nieporównanie większym niż dotychczas stopniu, analiz społecznych i projektów przezwyciężenia obecnego kryzysu światowego opracowanych przez ofiary naszej cywilizacji. Równoznaczne jest także z ponownym odkryciem fundamentalnej roli etyki w polityce, ekonomii, nauce oraz technice. A przez to w definiowaniu postępu historycznego".

Teologia może się wiele nauczyć od marksizmu

W relacjonowanej dyskusji, EXODO zamieściło także wypowiedź jednego z najwybitniejszych teologów wyzwolenia, Enrique Dussela: Argentyńczyka, który doktoryzował się z filozofii na madryckim uniwersytecie Complutense (1959 r.), a z historii na paryskiej Sorbonie (1967 r.). E. Dussel w latach 1959-1961 pracował w Nazarecie jako cieśla. Obecnie mieszka w Meksyku i na tamtejszym stołecznym Uniwersytecie Narodowym (UNAM) wykłada etykę. Jednocześnie jest profesorem historii Kościoła i metodologii teologii w meksykańskim Instytucie Wyższych Studiów Teologicznych; przewodniczącym Komisji Studiów Historycznych nad Kościołem w Ameryce Łacińskiej, koordynatorem w ekumenicznym Stowarzyszeniu Teologów Trzeciego Świata.

W swojej wypowiedzi E. Dussel podkreśla m.in.:

„Teologia musi krytykować istniejący system widząc nędzę, w jakiej przychodzi żyć jego ofiarom. Musi kontynuować tę krytykę, m.in. sformułowaną przez Marksa, jeśli nie chce zagubić się wyłącznie pośród dobrych intencji, którymi - jak powiada ludowe przysłowie - 'piekło jest wybrukowane'. Marks podjął próbę analizy mechanizmów kapitalizmu jako takiego, nie po to, aby go usprawnić, ale aby wyjaśnić przyczyny nędzy człowieka pracy, robotnika w warunkach kapitalizmu. I 'wyjaśnienie' dokonane w tym względzie przez Marksa spełnia wszelkie naukowe kryteria, jakich wymagają np. Popper, Kuhn, Feyrabend czy

Lacatos.

Po latach wyteżonej pracy intelektualnej Marks odkrył mechanizm wykorzystywania człowieka pracy w kapitalizmie, który nazwał 'tworzeniem wartości dodatkowej' i obarczył go winą za robotniczą nędzę.

Teologia musi wziąć na serio pod uwagę nie tyle wnioski sformułowane przez 'oficjalne nauki społeczne' - które de facto ograniczają się do usprawiedliwiania mechanizmów powodujących nędzę mas ludowych - ale rezultaty badań podjętych przez nauki społeczne krytycznie nastawione wobec zastanej rzeczywistości. Choćby dlatego, że zasadniczym kryterium etycznym już od pięciu tysięcy lat (poczynając od staroegipskiej Księgi Zmarłych, poprzez Proroka Izajasza, a kończąc na Ewangelii Apostoła Mateusza) jest 'jak dać jeść głodnym'.

Głód, jako negatywna rzeczywistość, stanowi efekt niezamierzony. I mogłoby się wydawać, że za taki 'niezamierzony efekt' nikt bezpośrednio nie ponosi winy. Najczęściej nie poszukuje się więc jego głębszych przyczyn. Jedynie krytycznie nastawione - w rozumieniu Karola Marksa - nauki społeczne mogą je ujawnić.

Teologia powinna korzystać z dorobku nauk społecznych krytycznie nastawionych do zastanej rzeczywistości. Teologia, która w dobrej wierze podejmuje jej krytykę, ale równocześnie odrzuca rezultaty naukowych dociekań, często popada w uproszczenia i naiwności. Nawet najlepsze intencje Matki Terezy z Kalkuty mogą nie wystarczyć dla ujawnienia źródeł nędzy ludności Indii. Trzeba leczyć chorych nędzarzy. Ale czyż nie przyniosłoby lepszych, a przede wszystkim bardziej trwałych rezultatów, usunięcie przyczyn tragicznej sytuacji, w jakiej ci ludzie się znaleźli? Tyle, że do tego trzeba czegoś więcej niż jedynie szlachetnych intencji. Po prostu niezbędna tu jest współpraca z krytycznie nastawionymi naukami społecznymi, korzystanie z dorobku ekspertów, którzy podjęli naukowe badania, stając po stronie pokrzywdzonych. W tym względzie Marks jest nie do zastąpienia. W każdym razie dopóty, dopóki żyjemy w systemie kapitalistycznym. Sądzić, że jego dorobek został zdezaktualizowany w rezultacie załamania się realnego socjalizmu w Europie Wschodniej, oznacza w praktyce akceptację kapitalizmu i zignorowanie przyczyn (coś z tego, że nie zamierzonych świadomie) nędzy dużej części ludzkości zamieszkującej nie tylko peryferie współczesnego świata, ale także żyjącej w Europie Zachodniej i Stanach Zjednoczonych.

Teologia rzeczywiście musi wiele nauczyć się od Marksa".

Nie wszystkie oceny i przewidywania K. Marksa się sprawdziły

Kilku intelektualistów zabierających głos na łamach EXODO w dyskusji o aktualności marksizmu, zwróciło uwagę, że nie wszystkie oceny i przewidywania K. Marksa się sprawdziły.

„Upřednio stwierdziłem - pisze cytowany już hiszpański filozof Carlos París - że kategorie marksistowski bynajmniej nie utraciły dziś swojej wartości i znaczenia. Ale jest również prawda, iż świat, w którym Marks sformułował swoje tezy, prezentował oblicze zgoła odmienne od aktualnego. Oczywiście jest także, iż przewidywania Marksa co do upadku kapitalizmu, obecnie - sto lat po jego śmierci - nadal się nie sprawdziły.

Naturalnie, Marks mógł popełniać błędy. Ale nie ma nic bardziej sprzecznego z istotą marksizmu jak próba uczynienia zeń - systemu filozoficznego głęboko krytycznego, ożywianego nieustannym dążeniem do samoodnowy - zamkniętego zbioru pojęć i prawd ustalonych raz na zawsze. To właśnie zobowiązuje nas do aktualizowania dorobku Marksa, do stałego analizowania nie tylko jego osiągnięć, ale i błędów.

Marksa uważał na przykład - kontynuuje swoje rozważania

Carlos París - że o dynamice przejścia do socjalizmu przesądzą dwa czynniki: proletariatus w krajach uprzemysłowionych - traktowany przezeń jako rewolucyjny podmiot walki klasowej oraz rozwój sił wytwórczych wchodzący w sprzeczności z kapitalistycznymi stosunkami produkcji. Nie ulega wątpliwości, że obydwa wymienione czynniki nie zadziałały tak, jak to przewidywał Marks. Z jednej strony proletariatus w krajach uprzemysłowionych został albo poddany silnej presji - np. w Europie w okresie pomiędzy dwoma wojnami światowymi - albo też zintegrowany z systemem, a jego walka zredukowana do żądań o charakterze rewindykacyjnym. Z drugiej strony rozwój sił wytwórczych - które w wielu przypadkach nabrały cech niszczyielskich - przebiegał w sposób, jaki bynajmniej nie sprzyjał kryzysowi kapitalizmu, lecz umacniał w jego ramach stosunki dominacji jednych nad drugimi. Wzajemne oddziaływanie przemysłu zbrojeniowego, bloków polityczno-wojskowych i tendencji do kreowania wspólnego wroga w postaci krajów komunistycznych oraz szermowanie zagrożeniem nuklearnym z ich strony, ułatwiło wykształcenie się oportunistycznej płaszczyzny integrującej społeczeństwa Zachodu. Jak to genialnie wyraził Marcuse, zaczęły się przeplatać i wzajemnie wspierać Państwo Opiekuńcze (Welfare State) z Państwem Wojny (Warfare State).

Niespełnienie się niektórych marksowskich przewidywań wcale nie oznacza, że rewolucyjne ideały zostały obecnie pozbawione sensu. Stawia natomiast na porządku dnia podwójne wyzwanie. Po pierwsze, konieczność nowego spojrzenia na kwestię: kto dziś może być główną siłą (podmiotem) rewolucji? Prawidłowa odpowiedź na to pytanie wymaga przewartościowania obowiązującego dotychczas poglądu, że jest nią przede wszystkim wielkoprzemysłowa klasa robotnicza w krajach najwyżej rozwiniętych gospodarczo. Po drugie, wylania się potrzeba opracowania nowego modelu rozwoju, który byłby bardziej koherentny ze współczesnymi potrzebami ludzkości. Marks chyba w sposób nazbyt uproszczony oceniał pozytywną rolę sił wytwórczych w historii. Istnieją inne jeszcze modele rozwoju. Ten, który obowiązuje współcześnie, nie przeciwstawia się, lecz wręcz umacnia alienację i zależność.

Z kolei profesor Franz J. Hinkelammert zwrócił uwagę, że Marks chyba nie docenił w pełni roli rynku oraz znaczenia praw rynkowych w gospodarce. Píše on:

„Marks zakłada, że niemożliwe jest przezwyciężenie kapitalizmu inną drogą niż poprzez zastąpienie rynku w jego obecnej postaci jakąś inną formą społecznej koordynacji pracy. Marks zakłada, że stosunki rynkowe z samej swej istoty prowadzą do kapitalizmu. A nawet więcej: do pogłębienia zawartych w kapitalizmie tendencji destrukcyjnych. Dla Marksa problem polega na przezwyciężeniu tych destrukcyjnych tendencji, a nie na zlikwidowaniu rynku w ogóle. Jednak według Marksa jest to niewykonalne bez wyeliminowania stosunków rynkowych.

Historycznie rzecz biorąc, socjalizmowi nigdy nie udało się zlikwidować stosunków rynkowych. W swoich założeniach ideologicznych socjalizm uznał to za zadanie do zrealizowania w bliżej nieokreślonej przyszłości, a mianowicie dopiero w komunizmie.

Dotychczasowe doświadczenia budownictwa socjalistycznego dowodzą, że jakiegokolwiek alternatywy wobec kapitalizmu należy poszukiwać w ramach stosunków rynkowych, że w praktyce nie istnieje perspektywa nawet ich późniejszego wyeliminowania. Marks tego nie przewidywał. I dlatego w jego pracach nie znajdziemy żadnej wskazówki, która by dotyczyła tej kwestii.

Pogląd Marksa, wedle którego każda alternatywa wobec kapitalizmu musi zakładać istotne zmiany w obecnej postaci rynku (choć nie jego całkowite wyeliminowanie), a przede wszystkim musi zakładać zlikwidowanie stosunków rynkowych,

jest dziś stanowiskiem, które (paradoksalnie!) zbliża nas do pozycji zajmowanych przez prawicę neoliberalną. Ona bowiem także głosi, że nie ma alternatywy wobec kapitalizmu, w takim samym stopniu, w jakim nie ma (w istocie!) również alternatywy wobec rynku jako takiego i wobec stosunków rynkowych. Prawica neoliberalna (nie bez schadenfreude) dodaje, że logicznie wynika to przecież z dotychczasowych doświadczeń socjalizmu.

Ale obecnie coraz częściej mówi się o alternatywnych rozwiązaniach, w ramach których stosunki rynkowe niekoniecznie nosiłyby wyłącznie kapitalistyczny charakter. Miałyby to być stosunki rynkowe regulowane w taki sposób, aby nie dopuścić do ich destrukcyjnego oddziaływania na losy ludzkie oraz środowisko naturalne.

Refleksje na zakończenie

„W przeciwieństwie do Marksa - zauważa cytowany już kilkakrotnie hiszpański filozof Carlos París, w swojej wypowiedzi wydrukowanej w EXODO - może z wyjątkiem ostatnich lat jego życia, kiedy Marks zaczął przewidywać możliwość wybuchu rewolucji w Rosji, na marginesie świata grupującego kraje wysoko rozwinięte przemysłowo, dokonały się wielkie rewolucje, które zwyciężywszy, rozpoczęły w sposób mniej lub bardziej udany, ale zawsze w wyjątkowo niesprzyjających warunkach, proces budowy socjalizmu. Tym samym urzeczywistniła się teza Lenina o pękaniu w pierwszej kolejności najsłabszych ogniw kapitalistycznego łańcucha.

Naturalnie, wyzwolenie dynamika procesu budowy socjalizmu we wspomnianych krajach nie mogła być tą, jaką zapowiadał Marks. Zwłaszcza, że kraje te, kiedy tylko wylały się z porządku światowego zdominowanego przez kapitalizm, natychmiast znalazły się w stanie oblężenia: stały się celem bezpośrednich ataków wojskowych i działań podjętych przez służby specjalne, zastosowano wobec nich izolację ekonomiczną i polityczną, w środkach masowego przekazu podjęto przeciwko nim nieustającą kampanię oszczerstw.

Równocześnie czołówka kapitalistycznego świata, dysponująca najbardziej zaawansowanymi technologiami, narzucała krajom socjalistycznym rywalizację na wyjątkowo niedogodnym dla nich gruncie. Podjęty w okresie zimnej wojny wyścig zbrojeń, którego kulminacją były 'gwiazdne wojny', stał się skuteczną bronią, która doprowadziła do wyczerpania się zasobów gospodarki Związku Radzieckiego.

Nie wchodząc w szczegółową analizę tzw. realnego socjalizmu, chciałbym jednak - píše Carlos París - skróciowo zasygnalizować dwa odmienne jego aspekty. Z jednej strony, że w konsekwencji wewnętrznych ograniczeń, a także kapitalistycznego okrążenia, przyniósł on, generalnie rzecz biorąc, bardzo niedoskonałe rezultaty. Okazał się socjalizmem zepchniętym do nieustannej defensywy, jakże odmiennym od wizji 'społeczeństwa zrzeszonych wytwórców', o którym myślał Marks. Występujące w nim braki były następnie szeroko i skwapliwie wykorzystywane przez kapitalistyczną propagandę.

Z drugiej jednak strony, postęp odnotowany przez narody krajów, które wkroczyły na drogę socjalistycznego rozwoju, fakt, że masy ludowe w tych krajach zostały wyzwolone z dziedzictwa głodu i analfabetyzmu, stworzył przeciwwagę, która ograniczała wynaturzenia kapitalizmu. Na obszarze tzw. Trzeciego Świata ruchy wyzwolenie mogły się rozwijać dzięki pomocy i solidarności ze strony krajów realnego socjalizmu, szczególnie Związku Radzieckiego. I jeśli w krajach wysoko rozwiniętych przemysłowo zmieniły się warunki życia ludzi pracy, to w dużym stopniu stało się tak dlatego, że chciano zapobiec 'zagrożeniu komunistycznemu'.

Wraz z upadkiem muru berlińskiego kapitalizm znowu odślonił swoje prawdziwe 'dzikie' oblicze, atakując już nie tylko sam socjalizm, ale również Państwo Opiekuńcze. Kapitalizm

podjął ten atak pod fałszywym hasłem neoliberalizmu, który nie widzi nic zdrożnego w opróżnianiu zasobów państwowych po to, aby równoważyć poniesione straty i wspomagać jednocześnie rozwój własnych przedsiębiorstw. Uspołecznienie strat, a zarazem prywatyzacja zysków, oto jego nacechowana hipokryzją rzeczywista formuła.

W tym nowym światowym porządku ekonomicznym kapitalizm 'rodem z kasyna' znacznie bardziej zorientowany jest na spekulacje finansowe, niż na produkcję. Jest to kapitalizm wykorzystujący nowe technologie dla ograniczenia dotychczasowej roli ludzi pracy, zamiast dla poprawy jakości ich życia. Jednocześnie pobudza on zjawisko masowej marginalizacji.

Kontynuowanie postępu technologicznego, połączone z rozwojem robotyzacji - zgodnie zresztą z tendencją sygnalizowaną przez Marksa - doprowadziło we współczesnym świecie do wręcz rewolucyjnego powiększania się kapitału stałego kosztem kapitału zmiennego. W konsekwencji wywołało to kryzys na rynku pracy, wyrażający się szybko rosnącą nadwyżką niewykorzystywanej siły roboczej, jednym słowem - strukturalnym bezrobociem.

Istotę takiego stanu rzeczy - zauważa Carlos Paris - profesor Franz J. Hinkelammert zawarł w dramatycznym stwierdzeniu: "Dzisiaj być eksploatowanym, (a więc posiadać pracę -

przyp. mój Z.M.) już samo przez się oznacza uprzywilejowanie".

Carlos Paris w dalszym ciągu cytuje profesora Franza J. Hinkelammerta, który stwierdził, że „Upokarzająca rzeczywistość współczesnego świata, zwłaszcza kiedy porówna się ją z wizją zawartą przez Marksa w Krytyce Programu Gotajskiego, stanowi obelgę dla jutra ludzkości. Powszechna sprawiedliwość nie jest nieosiągalnym ideałem. Na odwrót: ideały społecznej sprawiedliwości powinny zostać przetworzone we wzorce adekwatne dla osiągnięć technologicznych świata, w którym żyjemy. I to właśnie oznaczałoby triumf rozumu w historii ludzkości”.

Wyższość marksistowskich ideałów - podkreśla Carlos Paris - jawi się dziś jako jeszcze bardziej oczywista. Nawet w obliczu nieprzewidywalnych zakrętów historii i napawającej troską przyszłości, jaka oczekuje świat. Dylemat jest następujący: socjalizm albo barbarzyństwo” - kończy swoje rozważania hiszpański filozof.

Wybrał, opracował i przetłumaczył:
ZDZISŁAW MARZEC

APOLITYCZNOŚĆ W POLITYCE

Co jakiś czas pojawiają się nawoływania do odpolitycznienia poszczególnych sfer życia społecznego. Przypominają one hasła wolności, równości, praw człowieka, sprawiedliwości i suwerenności. Jeśli wzywając do apolityczności nie mówi się dlaczego i od jakiej polityki chce się uwolnić i o realizację jakich interesów chce się walczyć, to tak samo jak wzywać do wolności, a nie powiedzieć o materialnych jej gwarancjach i własności środków masowego przekazu, a nie powiedzieć co wspólnego z równością mają akcje bojówek Ligi Republikańskiej; wzywać do przestrzegania praw człowieka nie mówiąc o jakimś człowieku chodzi, pomijać ludzi pracy i ich prawo do pracy, mieszkania, ochrony zdrowia; żądać sprawiedliwości bez wskazania o jakie i czyje prawa chodzi, mówić o przywróceniu suwerenności bez zastanowienia się nad tym, jakie i z kim zawiera się porozumienie, komu mają służyć wojska NATO w Polsce, czyje interesy wyrażają dyrektywy MFW i Banku Światowego.

Wezwania do odpolitycznienia poszczególnych stron życia społecznego pochodzą ze środowisk obecnie rządzącej koalicji, jak i opozycji, czyli sił jawnie kontrrewolucyjnych, przystrojonych w religijno-katolickie szaty, jak i chcących uchodzić za lewicową burżuazyjną opozycję, kokietyującą masę antyklerykalizmem i rzekomą obroną praw socjalnych i sprawiedliwą oceną okresu PRL. W myśl tych koncepcji wypowiedzianych przy różnych okazjach, apolityczny charakter ma mieć zarówno działalność administracji państwowej, armii, wywiadu i kontrwywiadu, sądownictwa, Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, „Solidarności” w zakładach pracy, wymierzanie podatków przez państwo, określanie zasad prawa wyborczego oraz aktywność Kościoła katolickiego i innych związków wyznaniowych.

Geneza takich stwierdzeń ma zapewne dwoisty charakter.

Po pierwsze: część osób głoszących takie tezy zapewne nie zdaje sobie sprawy z rzeczywistego ich znaczenia, nie rozumie istoty genezy zjawiska „polityki” i wiedzona swym instynktem i dotychczasowym doświadczeniem, to, co polityczne uważa

za naganne moralnie, za coś złego, czym świadomie lub nieświadomie może dystansować się od celów politycznych, tempa lub metod ich realizacji przez poszczególne ekipy, zarówno spod znaku „Solidarności” jak i SLD. W grupie tej mogą być zarówno ci, którzy jeszcze nie rozumieją mechanizmów rozwoju społecznego, jak i ci, którzy już go poznali na tyle, że zdążyli się do niego zrazić.

Po drugie: najbardziej świadoma część ekip kierowniczych głosi te hasła z całą premedytacją, wiedząc, że oszukuje masy. Jest to zatem jedynie sposób manipulacji masami ludowymi, które są wrogie obecnej polityce, ale nie rozumieją do końca mechanizmów życia politycznego i nie wiedzą jak się jej przeciwstawić. Ci głosiciele apolityczności pragną w efekcie roztoczyć ideowo-polityczną kontrolę nad tymi, którzy już czują się zawiedzeni dotychczasową polityką.

Hasła apolityczności mają różną treść i istotę społeczną na poszczególnych etapach rozwoju społecznego, w różnych fazach procesu rewolucyjnego. Po zdobyciu władzy przez klasę robotniczą jej strategicznym celem jest coraz pełniejsze zaspakajanie potrzeb społecznych, a środkiem do tego celu jest podniesienie społecznej wydajności produkcji i efektywności gospodarowania, między innymi poprzez uspołecznienie środków produkcji i likwidację klas i różnic klasowych. Realizacja tego wymaga m. in. wyeliminowania wpływów burżuazji na klasy i warstwy pośrednie oraz liczne rzesze inteligencji, a także na część mas pracujących. Deklarowana apolityczność wobec takich celów może więc być wynikiem sprzeciwu wobec tej tendencji lub metod i tempa jej realizacji. Deklarowana apolityczność w warunkach budowy komunizmu (jeśli jest ona rzeczywistym procesem, a nie jedynie konstrukcją słowną) podyktowana więc może być zarówno klasowymi interesami burżuazji i skupionych wokół niej grup społecznych, jak i wynikiem głębokich sprzeczności wewnątrz obozu rewolucyjnego, z którego część próbuje odwoływać się do pomocy bardziej niezadowolonych, zacofanych i reakcyjnych kręgów społecznych. Jeśli deklarowana apolityczność nie ma charakteru świadomego sprzeciwu wobec celów politycznych, może dotyczyć form,

metod i tempa ich realizacji. Zależnie od charakteru tych sprzeczności i konkretnych warunków historycznych krytyka ta może przerodzić się w spór programowy i doprowadzić do negacji dotychczasowych celów politycznych. Aby tego uniknąć konieczna jest każdorazowo dokładna analiza istoty i treści społecznej nawoływań do apolityczności.

Podobna złożoność i metamorfoza treści hasła apolityczności wystąpiła szczególnie w końcowej fazie tak zwanego realnego socjalizmu. Ukształtowana wówczas uprzywilejowana warstwa zarządzająca, posiadająca wszelkie znamiona wyzyskującej masy pracujące klasy społecznej, szermowała socjalistyczną i komunistyczną frazeologią, przeciwstawiając tym samym polityczną aktywność mas ich własnym interesom, przeciwstawiając masy socjalizmowi i komunizmowi. Na deklaracje apolityczności ze strony ludzi jawnie nie akceptujących socjalizmu i komunizmu, nałożyły się wezwania do apolityczności, będące wyrazem żywiołowego sprzeciwu wobec polityki wyzysku pracującej większości społeczeństwa. W tej sytuacji hasło apolityczności stało się jednym z głównych hasel burzawicznej kontrrewolucji walczącej z komunizmem.

Hasła apolityczności mogą mieć pewne racjonalne uzasadnienie, jeśli w okresie poprzedzającym ich głoszenie występuje nadmierna polityzacja życia społecznego. Z nadmierną polityzacją mamy do czynienia wówczas, gdy przesadną rolę w regulowaniu stosunków społecznych przypisuje się władzy państwowej, partiom politycznym lub przemocy, które mogą rzekomo ignorować obiektywne prawidłowości rozwoju społecznego, co skrótowo można wyrazić, że polityka „wszystko może”. Nadmierna polityzacja, jako forma subiektywizmu i wolańtaryzmu w polityce może więc stanowić podatny grunt dla hasła apolityczności.

O POLITYCE

Polityka jako specyficzna strefa stosunków społecznych nie jest ani wieczna ani niezmienna. Ukształtowała się na pewnym etapie rozwoju sił wytwórczych, kiedy dokonał się społeczny podział pracy i powstały materialne przesłanki powstania własności prywatnej. Na bazie różnych form własności prywatnej i możliwości wyzysku ukształtowała się antagonistyczna struktura społeczeństwa. Polityka ukształtowała się w procesie ludzkiej działalności, będącej podstawą realizacji interesów klas, warstw i grup społecznych oraz jednostek ludzkich, za pośrednictwem środków przemocy pozaekonomicznej. Poprzez politykę można aktywnie wpływać na stosunki społeczne, polityczne, ekonomiczne i ideologiczne, lecz każdorazowy efekt tej działalności określany jest poprzez istniejące obiektywne warunki, które stanowią jednocześnie polityczną rzeczywistość. Każda klasa, warstwa i grupa społeczna walcząca o realizację swoich odrębnych interesów jest więc rzeczywistym lub potencjalnym nosicielem stosunków politycznych i uczestnikiem życia politycznego.

Negowanie przez poszczególne środowiska i kręgi społeczne uczestnictwa w stosunkach politycznych i w polityce nie zmienia genezy i istoty polityki jako zjawiska społecznego, co najwyżej ogranicza ich świadomy udział w polityce i wpływa na decyzje polityczne. Polityka na obecnym etapie rozwoju ludzkości jest bowiem obiektywną koniecznością, niezależnie od tego czy ktoś się z tym zgadza czy nie, co sam wyobraża i mówi o swoim miejscu w polityce. Polityka związana jest bowiem z własnością prywatną i towarzyszącymi jej procesami oraz wyrastającymi na jej bazie stosunkami społecznymi, którym towarzyszy wyzysk ekonomiczny oraz ucisk polityczny i ideologiczny.

W polityce każdej klasy i warstwy społecznej znajdują odzwierciedlenie nie tylko jej własne interesy, ale także jej sto-

sunki ze wszystkimi innymi klasami i warstwami. Polityka klasy lub warstwy panującej lub ich odłamów jest pod aktywnym wpływem polityki wszystkich innych klas i warstw uczestniczących tym samym w polityce ale nie oznacza to, że klasa panująca zapomina o swoich interesach lub wyrzeka się ich. Ekipa rządząca musi często powstrzymywać najbardziej radykalne odłamy własnej bazy społecznej, właśnie w imię interesów całości własnej klasy czy warstwy. Dlatego ekipy solidarnościowe powstrzymują najbardziej radykalne i antykomunistyczne ugrupowania, żadne odwetu i dążące do fizycznej rozprawy z rzeczywistymi lub urojonymi komunistami, a jednocześnie wykorzystują je do zastraszenia wszelkich ugrupowań i ludzi przejawiających większą niezależność i samodzielność. Natomiast przywódcy SdRP blokują scenę polityczną i nie pozwalają na powstanie rewolucyjnej partii politycznej, starając się jednocześnie pozyskać w wyborach głosy tej części elektoratu pseudoradykalną frazeologią.

Hasło apolityczności może więc być, przynajmniej w jakimś stopniu, usprawiedliwieniem się przed własną klasą, warstwą lub elektoratem wyborczym z zawieranych kompromisów, czynionych ustępstw wobec celów politycznych innych klas i warstw społecznych. Nawet klasy i warstwy rządzące i panujące są jednocześnie podmiotem i przedmiotem polityki.

O POLITYCZNEJ ORGANIZACJI SPOŁECZEŃSTWA

Całokształt stosunków politycznych między klasami i warstwami społecznymi w obrębie danego społeczeństwa na konkretnym etapie rozwoju społeczeństwa, jest podstawą instytucjonalnego kształtu politycznej organizacji społeczeństwa. Poszczególne instytucje odgrywają zróżnicowaną rolę w realizacji celów politycznych na kolejnych etapach rozwoju społecznego. Walczące lub współpracujące ze sobą klasy i warstwy oraz ich odłamy mogą przypisywać zróżnicowaną rolę poszczególnym instytucjom politycznej organizacji społeczeństwa. Mogą też walczyć o wzrost znaczenia danej instytucji, o ograniczenie lub ukrycie jej rzeczywistej roli, jeśli tylko wymagają tego wspólne interesy i sposób ich rozumienia. Mogą one również walczyć o zmianę obsady kadrowej tych instytucji, jeśli nie są one gwarantem skuteczności działań politycznych. Ale bez względu na towarzyszącą temu retorykę, walka ta jest potwierdzeniem jedynie dynamicznego charakteru stosunków politycznych, a nie ich zaniku czy braku w ogóle.

W polityce szczególną rolę odgrywa państwo które stanowi główne narzędzie zabezpieczenia interesów i przywilejów klasy panującej i jej sojuszników drogą pozaekonomicznego przymusu i przemocy. Utrzymywanie wpływów szczególnie na aparat przymusu, administrację państwową, środki masowego przekazu stanowi stałą troskę klas, warstw i ich odłamów. Deklaracje o apolityczności tych instytucji, nawet w przypadku zmiany ugrupowań politycznych u steru władzy mogą mieć różne przyczyny. Po pierwsze, deklaracje te mogą pokazywać, że rzeczywiste różnice programowe pomiędzy poszczególnymi ugrupowaniami politycznymi walczącymi o władzę są w rzeczywistości mniejsze niż na użytek publiczny się to przedstawia. Po drugie, nawet jeśli istnieją różnice programowe pomiędzy zmieniającymi się ekipami politycznymi, to deklaracjami o apolityczności chcą one na bazie wąsko rozumianego pragmatyzmu pozyskać często wystraszonych zmianami pracowników aparatu państwowego, jego kwalifikacje dla realizacji własnej linii politycznej, za cenę zagwarantowania im stabilizacji zatrudnienia i przywilejów. Fakt porzucania dotychczasowego i uznawania nowego „pana” przez liczne rzesze urzędników nie dowodzi apolityczności instytucji państwowych. Polityczny charakter instytucji państwowych określany jest przez interesy i

cele, którym służą. Po trzecie, deklaracje apolityczności mogą być spowodowane tym, że sam aparat państwowy stał się potencjalną lub nawet realną siłą polityczną, zjednoczoną na bazie swoich zawodowych interesów i przywilejów politycznych, z którą muszą liczyć się oficjalnie rywalizujące o władzę partie polityczne. Ugrupowania polityczne mogą czasowo tolerować jego niezależność polityczną z zamiarem ograniczenia jej przy nadarzającej się okazji lub zawarcia kompromisu przy całej obłudzie deklaracji o ich apolityczności. Dlatego ci wszyscy, którzy w okresie 'realnego socjalizmu' pracowali w różnych sektorach administracji państwowej, a później w okresie jego upadku siedzieli cicho w nadziei, że przeczekają tę burzę, nie mogą liczyć na przebaczenie burżuazyjnej kontrrewolucji. Ci, którzy się jeszcze ostali na stanowiskach zostaną usunięci m. in. w wyniku planowanej reformy administracyjnego podziału kraju, reformy oświatowej i wejścia Polski do NATO, po przyjęciu projektów uchwał opracowanych przez Unię Wolności i AWS o uznaniu PRL i PZPR za przestępcze.

Każda klasa panująca w warunkach zaostrzającego się antagonizmu realizować może swoje panowanie przede wszystkim przy pomocy wyodrębnionej i ukształtowanej warstwy zawodowych polityków, ideologów oraz szeroko rozumianej biurokracji, zajmującej się różnymi dziedzinami życia społecznego i przejawiającej większą lub mniejszą niezależność względem swojej klasy bazowej. Tzw. klasa polityczna, wyrosła z „okrągłego stołu”, jest zjednoczona na bazie programu restauracji, utrwalania i rozwoju kapitalizmu. Tymczasem na użytek publiczny wyolbrzymia sprzeczności i stwarza złudzenie zasadniczych przeciwieństw programowych, szczególnie w kampaniach wyborczych. Tzw. klasa polityczna musi przeciwstawiać się partykularyzmom poszczególnych odłamów burżuazji, niekiedy ich kosztem, w imię utrwalania względnej równowagi, niezbędnej do utrzymania panowania burżuazji.

Przy powszechnych deklaracjach o apolityczności sądów, rywalizujące ze sobą ugrupowania polityczne zażarcie walczą o obsadę stanowisk kierowniczych w sądownictwie, a posiadających dłuższy staż pracy sądowniczej w okresie PRL-u straszy się lustracją i wywiera niedopuszczalne naciski na antykomunistyczne lustrowanie innych obywateli. Prezydent wpadł nawet na pomysł, aby przymusowo oddelegowywać sędziów do sądu lustracyjnego, licząc zapewne na to, że w ten sposób przynajmniej częściowo zmniejszy opory sumienia sędziów przy lustrowaniu tych, którzy uchowali się przed dotychczasowymi czystkami kadrowymi.

Na początku burżuazyjnej transformacji faktyczną lustrację najwyższych stanowisk zrobiono bezprawnie i szybko przy pomocy różnego rodzaju komisji i instrukcji, a obecnie chce się do tego włączyć sądy w imię rzekomej praworządności. Tzw. klasa polityczna, która przeprowadziła lustrację wcześniej, chce mieć obecnie sądy za współnika, a gdy okaże się to niewystarczające, ujawni w sposób wybiórczy akta tajnych służb specjalnych z okresu PRL-u, i w ten sposób do lustracji włączyć liczne rzesze obywateli, co w nadziei organizatorów lustracji sparaliżuje wszelkie próby zjednoczenia przeciwników kapitalizmu, zajętych swoją rzeczywistą i sfabrykowaną przeszłością, przynajmniej na okres jednego pokolenia.

Wykorzystane zostaną doświadczenia Niemiec, Czech i innych krajów. Uświadomienie sobie przez masy swoich interesów, miejsca w społeczeństwie i roli w historii dokonuje się w procesie ich praktycznej działalności, w procesie walki politycznej. Zwolennikom burżuazyjnej transformacji (kontrrewolucji), głoszącym apolityczność poszczególnych instytucji idzie w rzeczywistości o indoktrynację pracującej większości społeczeństwa, o uzmysłowienie masom bezsensu ich aktywności politycznej w walce z wyzyskiem ekonomicznym oraz uciskiem politycznym i ideologicznym.

Tezom o apolityczności poszczególnych instytucji państwowych towarzyszy negowanie klasowego podziału współczesnych społeczeństw, co znajduje swój wyraz w różnych mutacjach i wariantach powstałych wcześniej koncepcji „społeczeństwa obfitości”, „społeczeństwa postindustrialnego”, „consensusu społecznego”, „zaniku klasy robotniczej”, „solidaryzmu społecznego”, „społeczeństwa obywatelskiego”, „rewolucji elektronicznej”, „końca historii”, „państwa stróża nocnego”, „państwa prawa”. Masowo emitowane filmy sensacyjne i kryminalne oraz fantastyczne mają ukryć polityczne i klasowe funkcje współczesnych państw, wskazać, że ich głównym zadaniem jest walka z mordercami i kryminalistami, handlarzami narkotyków i przeciwnikami innych nieznanymi i nieistniejącymi „cywilizacji”. Polityka pozbawiona socjalno-ekonomicznych i klasowych uwarunkowań przedstawiana jest jako „planowe i zorganizowane dążenie do zdobycia władzy”, „sztuka sprawnego zarządzania”. Są to kolejne przejawy manipulowania masami, co wynika z coraz lepszego uzmysławiania sobie przez burżuazyjne elity władzy ogromnego wpływu mas na rozwój stosunków społecznych, ze świadomości rządzących elit, iż ewentualne wystąpienia polityczne mas pracujących są zagrożeniem dla rozwijanych i utrwalanych burżuazyjnych stosunków społecznych, oraz świadomości, że realizacja interesów posiadającej środki produkcji i przywileje mniejszości społeczeństwa odbywa się kosztem interesów i potrzeb pracującej większości społeczeństwa, a szczególnie zaś pracowników niektórych działów sfery budżetowej oraz emerytów i rencistów. Niedopuszczenie do uświadomienia sobie przez pracującą większość społeczeństwa swoich rzeczywistych potrzeb i interesów, miejsca w społeczeństwie, roli w procesie historycznym, mechanizmów życia politycznego - jest stałą troską zwolenników kapitalizmu w Polsce oraz ich mocodawców z wielkich monopolów na Zachodzie. W tym celu wykorzystują oni bezwzględnie prywatne i państwowe środki masowego przekazu (nazywane dla ukrycia ich politycznej roli publicznymi), a także Kościół katolicki, który coraz szerzej wchodzi do szkół, środków masowego przekazu i życia ekonomicznego i daje ideologiczną osłonę dla systemu kapitalistycznego. Głosząc hasła o miłości bliźniego i szczęściu wiecznym, każe masom pracującym znosić rosnący wyzysk socjalno-ekonomiczny, poniżenie w zakładach pracy i urzędach, utratę nadziei na lepszą przyszłość, ze spokojem przyjmować kolejne podwyżki cen. Za swoje polityczne usługi

Kościół katolicki jest coraz hojniej wynagradzany z budżetu państwa.

POLITYKA A ZARZĄDZANIE

Zwolennicy kapitalistycznej transformacji starają się wmówić pracującej i wyzyskiwanej większości społeczeństwa, że realizowany we wszelkich dziedzinach życia społecznego proces zarządzania nie posiada politycznego charakteru. Zarządzanie ma według nich być bezstronne i wyrażać interesy ogółu społeczeństwa oraz być naukowo uzasadnione. Polityka zaś (a właściwie należałoby powiedzieć, że udział w polityce szerokich rzesz społecznych) ma być czymś, co pasuje „fachowcom” właściwy przebieg zarządzania i jest związane wyłącznie z niesłusznymi prywatnymi roszczeniami rozleniwionych mas pracujących. Takie przeciwstawienie zarządzania polityce nie odpowiada faktycznej roli tych stosunków społecznych. Elity tzw. klasy politycznej są świadome dokonywanego fałszerstwa i swego eklektyzmu w tym względzie, same jednak z uwagi na przejściowy charakter obecnej transformacji i bardzo szybki wzrost wyzysku mas pracujących, wolą unikać jasnego określenia swoich celów i prowadzić politykę faktów dokonanych.

Zarządzanie jest czynnikiem regulującym, koordynującym

cym i zespalałym działalność ludzi w procesie produkcji służącej zaspakajaniu ich potrzeb we wszelkich płaszczyznach. Jest ono konieczne ze względu na społeczny charakter produkcji, wymiany i podziału dóbr materialnych i duchowych. Każda praca zespołowa wymaga w mniejszym lub większym stopniu kierowana uwzględniającego działalność jednostek i grup społecznych w imię realizacji wspólnych celów. Zarządzanie występuje od najdawniejszych czasów, na wszystkich etapach rozwoju ludzkiego. Reguluje ono nie tylko stosunki pomiędzy człowiekiem a przyrodą, ale również stosunki pomiędzy ludźmi w procesie produkcji, wymiany i podziału dóbr. Poziom rozwój i treść socjalna tych stosunków wpływa w zasadniczy sposób na możliwości wykorzystania zjawisk i procesów przyrodniczych dla zaspokojenia potrzeb człowieka.

Zarządzanie posiada zatem dwie strony: jedną - organizacyjno-techniczną, związaną z procesami przyrodniczymi (określanymi przez obiektywne prawa chemii, fizyki, biologii, ekonomii czy wymagania techniczno-technologiczne) i instytucjonalnymi formami realizacji zarządzania, oraz drugą - obejmującą zasady i zadania funkcji zarządzania wynikające z potrzeb oraz interesów ludzi, określanych przez ich miejsce i rolę w społeczeństwie.

Istota zarządzania określona jest właśnie przez stosunki między ludźmi, rzeczy zaś są jedynie środkami, za pomocą których ludzie nawiązują stosunki pomiędzy sobą. Zadania wynikające z potrzeb i interesów między innymi przez stosunki własności wyznaczają cele i sposoby wykorzystania dostępnych środków organizacyjno-technicznych w procesie zarządzania. Zwolennicy oszukiwania mas i trzymania ich w uległości, na użytek zewnętrzny przemilczają tę dwoistość, akcentując jedynie organizacyjno-techniczną stronę zarządzania. Wykorzystanie wszelkich możliwości i potencjalnych korzyści ze świadomego zarządzania ograniczone jest przez zasięg odrębnych interesów klasowo-warstwowych zwalczających się sił społecznych, które mogą nie akceptować określonych celów, metod, form i środków użytych w zarządzaniu. Wbrew rozsiewanym złudzeniom, zarządzanie może być bowiem nie tylko naukowe i bezstronne, ale również antynaukowe, antynarodowe i aspołeczne. W pełni naukowe zarządzanie może być wówczas, gdy zarządzający właściwie odczytują i uświadamiają sobie obiektywne prawidłowości rozwoju społecznego, gdy potrafią przezwyciężać ekonomiczne i socjalne źródła antygonistycznej struktury interesów, ograniczające korzyści płynące z właściwego wykorzystania organizacyjno-technicznych elementów zarządzania. Zarządzanie na obecnym etapie wymaga uwzględniania w większym stopniu interesów pracującej większości społeczeństwa, głównie zaś klasy robotniczej.

Zarządzania społecznego nie można utożsamiać z nieograniczonym wpływem zarządzających i biernym mechanicznym wykonywaniem ich poleceń przez rządzonych. Zarządzanie nie eliminuje możliwości dyskusji i prawa do wpływu mas na podejmowane decyzje. Sprzeczności pomiędzy podmiotem i przedmiotem zarządzania, chociaż są wyraźne, to jednak mają jednocześnie względny charakter.

Uprzywilejowane warstwy zarządzające, żyjące kosztem wyzyskiwanej większości, manipulują masami, co znajduje swój wyraz w teorii stosunków międzyludzkich, „wychowania prorodzinnego”, „prorodzinnego systemu podatkowego”, „wychowania w duchu chrześcijańskim”, „kształtowania podstaw społecznych”. Istotą manipulacji jest takie oddziaływanie za pomocą środków ekonomicznych, politycznych i ideologicznych na świadomość, uczucia i wartości ludzi pracy, aby wbrew własnym potrzebom i interesom uznały one pod pozorem zachowania wolności wyboru- interesy burżuazji za własne, aby realizację swoich interesów związały z burżuazją, z istnie-

niem własności prywatnej.

Zarządzanie, w warunkach klasowego podziału społeczeństwa, istnienia własności prywatnej i podziału pracy na fizyczną i umysłową, ma zawsze polityczny charakter. Ponieważ zarządzanie staje się udziałem grupy ludzi, którzy posiadają specyficzne kwalifikacje zawodowe, specyficznym rodzajem pracy umysłowej, stwarza to obiektywne przesłanki do wyniesienia się tej warstwy ponad pracującą większość społeczeństwa. „Tak więc w warunkach społeczeństwa klasowego - pisał W. Wołczew - zarządzanie procesami społecznymi kształtuje się na określonym szczeblu jako polityka, w której interesy klasowe znajdują skoncentrowany, syntetyczny wyraz. U źródeł polityki, jako zjawiska społecznego, tkwi m. in. socjalne oderwanie się zarządzania od działalności produkcyjnej, pozbowienie bezpośrednich wytwórców uczestnictwa w zarządzaniu życiem społeczeństwa lub też ograniczenie tego uczestnictwa”. Zarządzanie przez kapitalistycznego właściciela czy współwłaściciela jest nie tylko funkcją wynikającą ze społecznego charakteru procesu pracy i konieczności organizacji procesu produkcji, wymiany i podziału. Jest ono zarazem funkcją prywatnego wyzyskiwania społecznego charakteru procesu pracy, a więc konsekwencją obiektywnie istniejącego antagonizmu między wyzyskiwaczem a wyzyskiwanymi ludźmi pracy fizycznej i umysłowej.

Tożsamość działalności politycznej i zarządzania istnieje o tyle, o ile treść zarządzania nosi polityczny charakter, czyli związana jest ściśle z interesami poszczególnych klas. Zarządzanie obejmuje szerszy zakres zagadnień, jest ono bowiem nieodłączną funkcją we wszystkich sferach życia społecznego na wszystkich etapach rozwoju ludzkości, co stwarza przesłanki

do przeciwstawiania zarządzania polityce. Zarządzanie jest jedynie pierwotne wobec polityki, ale też służy utrwaleniu i rozwojowi określonych stosunków politycznych. Jednocześnie polityka określa treść i cele zarządzania, ingeruje bezpośrednio w proces jego realizacji. Dzięki zarządzaniu polityka wpływa na całokształt stosunków społecznych i tworzone są przesłanki do trwałych przemian w sferze świadomości i polityki. Nie może to jednak być podstawą do absolutnego utożsamiania polityki i zarządzania.

Polityczne kierownictwo jest czynnikiem zapewniającym zgodność zarządzania całokształtem procesów społecznych i stosunków klasowych z interesami klasy panującej i jej sojuszników w danych warunkach historycznych. Realizowane jest ono przez partie polityczne, które zależnie od szeregu warunków mogą mieć różne formy i metody działania oraz zasady organizacyjne. O spełnieniu tej roli przez partie polityczne nie rozstrzyga liczba ich członków, lecz to na ile wyrażają one w swym programie oraz strategii i taktyce interesy klasy, w których najpełniej wyrażają się obiektywne prawidłowości rozwoju społecznego. „Kierownictwo polityczne procesami społecznymi - pisał W. Wołczew - występuje jako część składowa, a zarazem najwyższa forma stosunków zarządzania w społeczeństwie klasowym. Pełni ono określającą rolę wobec treści i zakresu wszystkich odrębnych dziedzin zarządzania społeczeństwem, w tym także wobec zarządzania rozwojem stosunków politycznych, i wyraża prymat polityki wobec zarządzania”.

Zwolennicy obecnej burżuazyjnej transformacji nie chcą zrozumieć, że rewolucje w tzw. krajach demokracji ludowej nie były tworem kilku spiskowców, eksportu z ZSRR, wynikiem podziałów stref wpływów w Jałcie, czy przebiegłości J. Stalina. Wszystkie te czynniki nie odegrałyby istotnej roli gdyby rewolucje w tych krajach nie były wynikiem sprzeczności społecznych dojrzewających w ciągu kilku wieków. Deklarowana apolityczność jest formułą polityczną przystrojoną w religijne szaty, która ma zastąpić „realny socjalizm” i doktryny

rewolucyjne. Eklektyzm w zakresie teorii polityki występuje z uwagi na to, że odzwierciedla ona ogromne bogactwo stosunków politycznych i związków z wieloma dziedzinami życia społecznego, że poglądy te wyrastają z przeciwstawnych założeń ideologicznych i metodologicznych oraz kształtują się w procesie walki o realizację interesów. Masy pracujące wcze-

śniej czy później zrozumieją, że poprawy swego położenia nie osiągną poprzez stronięcie od polityki, ale poprzez walkę o jej zmianę w swoim własnym interesie. Proces ten nie może dokonać się bez rewolucyjnej partii politycznej.

EDWARD KRYCKI

W SPRAWIE TOŻSAMOŚCI LEWICY W POLSCE

1. Dokonująca się po 1989r. restauracja w Polsce neokolonialnie uzależnionego od Zachodu wolnorynkowego kapitalizmu spowodowała pogorszenie materialnych warunków życiowych większości społeczeństwa. Wbrew ukrywającej niewygodne fakty optymistycznej propagandzie zwolenników restauracji wolnorynkowego kapitalizmu przeciętne realne dochody ludności w przeliczeniu na jednego mieszkańca nie osiągnęły nadal jeszcze poziomu sprzed solidarnościowej „rewolucji” i były w 1997r. według istniejących szacunków o około 15% niższe niż w 1988r. Jednocześnie nastąpił gwałtowny wzrost rozwarstwienia społecznego, społeczno-klasowego zróżnicowania społeczeństwa i pogłębienia nierówności ekonomicznych i społecznych co jest zamazywane i ukrywane przez oficjalną statystykę.

Polska stała się szybko krajem o stosunkowo najwyższych rozpiętościach w poziomie dochodów i warunków życiowych ludzi pracy najemnej (szczególnie pracowników sfery budżetowej, bezrobotnych, emerytów i rencistów) oraz wzbogaconej na grabieżcy majątku narodowego i wyzysku pracy najemnej pazernej nowej burżuazji, wywodzącej się z „elit” postsolidarnościowych a także części „uwłaszczonej” nomenklatury byłej PZPR.

Przejęcie władzy przez koalicję AWS -UW spowoduje przyspieszenie wzrostu rozwarstwienia społecznego nierówności ekonomicznych społecznych, pogłębienie podziału na biednych i bogatych.

Przywracanie kapitalistycznych stosunków produkcji i podziału w wyniku „terapii szokowej” złodziejskiej prywatyzacji oraz wyprzedaży za bezcen najlepszych przedsiębiorstw kapitałowi zagranicznemu, ograniczanie i likwidowanie własności państwowej i spółdzielczej oraz przekazywanie znacznej części majątku narodowego kościółowi katolickiemu oznacza faktyczne wywłaszczenie ludzi pracy. Prywatyzacja i reprivatyzacja własności w powiązaniu z wprowadzeniem wolnorynkowych mechanizmów regulujących procesy ekonomiczne oraz neoliberalną, antypracowniczą polityką gospodarczą stały się podstawą społecznej degradacji milionów ludzi w wyniku likwidacji ekonomicznych gwarancji realizacji podstawowych praw człowieka, o których tak wiele i głośno rozprawia się w antykomunistycznej, prokapitalistycznej propagandzie. Wywłaszczani robotnicy i wszyscy ludzie pracy najemnej są konsekwentnie „wyzwalani” z prawa współwłasności i prawa do współudziału w zarządzaniu sprywatyzowaną gospodarką, prawa do pracy, bezpłatnej nauki, opieki lekarskiej, dostępu do dóbr kulturalnych itd. Brak ekonomicznych gwarancji realizacji w warunkach wolnorynkowego kapitalizmu podstawowych praw człowieka decyduje o formalnym charakterze burżuazyjnej demokracji, która była i jest faktycznie demokracją niepełną i ograniczoną, demokracją dla bogatych, a więc dla nielicznej mniejszości. Ekonomiczne zniewolenie i bieda, strach przed utratą pracy (zwłaszcza w prywatnych przedsiębiorstwach) i środków do życia zasadniczo ograniczają w praktyce możliwości rozwijania politycznej aktywności robotników i ludzi pracy najemnej w obronie swoich interesów, co prowadzi także do ograniczania możliwości realizacji ich praw socjalnych, obrony i utrzymania systematycznie odbieranych uprawnień i zdobyczy socjalnych uzyskanych w okresie Polski Ludowej.

Jednak coraz bardziej różnicująca się struktura społeczna i dochodowa oraz zaostrzające się sprzeczności i konflikty klasowych i grupowych interesów ekonomicznych i politycznych w procesie restauracji kapitalizmu oraz postępujące ograniczanie suwerenności państwa polskiego nie znajdowały dotąd i nie znajdują nadal adekwatnego odbicia w systemie partyjnym, w programach partii politycznych i w praktyce politycznej, w układzie sił politycznych w parlamencie, rządzie, w samorządach terenowych, w całym szeroko rozumianym życiu politycznym. Ukształtowane po 1989r. niezwykle liczne rozdrobione, często kanapowe i wręcz egzotyczne partie i grupy poli-

tyczne nie odzwierciedlają w swych programach realnych struktur społecznych oraz układów interesów ekonomicznych i politycznych oraz dążeń większości ludności kraju. Większość tych partii czy też pseudopartii powstała nie na gruncie artykułowania i wyrażania interesów określonych klas czy grup społecznych, lecz na gruncie stosunku do przeszłości, antykomunistycznych przesądów i fobii, solidarnościowej i kościelnej mitologii oraz bezkrytycznego, bałwochwalczego stosunku do kapitalistycznego Zachodu i neoliberalnej doktryny ekonomicznej. W wyniku politycznego oszustwa i oglupiania robotników przez finansowanych przez USA i Watykan przywódców „Solidarności” oraz kler katolicki, mimo ewidentnej pauperyzacji społeczeństwa w wyniku terapii szokowej Sachsa-Balcerowicza i zepchnięcia znacznej jego części na dno nędzy, nie powstały w Polsce, poza izolowanym, zaszczytnym, zepchniętym na margines i nie wywierającym większego wpływu na sytuację polityczną w kraju Związku Komunistów Polskich „Proletariat”, masowe partie polityczne o charakterze konsekwentnie antykapitalistyczno-socjalistycznym, czy też komunistycznym - broniące interesów bezrobotnych, bezdomnych, wszystkich ludzi pracy najemnej oraz emerytów i rencistów. Pod tym względem sytuacja w Polsce jest wyjątkowo niekorzystna dla autentycznej lewicy i istotnie różni się od sytuacji w innych europejskich krajach postsocjalistycznych oraz krajach b. ZSRR, gdzie mimo kryzysu ruchu komunistycznego po rozpadzie ZSRR, powstały nowe, masowe partie komunistyczne posiadające w wielu przypadkach liczne reprezentacje parlamentarne wybrane w tzw. „wolnych” wyborach.

Okazało się w praktyce, że prawo na legalną, tolerowaną oficjalnie działalność mają w Polsce jedynie „lewicowe” partie akceptujące narzucony „wybór” kapitalistycznej drogi rozwoju po upadku „realnego socjalizmu” i pod względem programowym różniące się jedynie w szczegółach dotyczących szybkości kapitalistycznej restauracji, stopnia obciążenia jej kosztami różnych części społeczeństwa oraz szczegółowych rozwiązań problemów polityki wewnętrznej i zagranicznej. Jednocześnie przywódcy głównej partii oficjalnej, koncesjonowanej „lewicy” - SDRP, ulegający najbardziej skrajnym antykomunistom, zaakceptowali umieszczenie w uchwalonej niedawno Konstytucji bardzo niebezpiecznego dla wszelkiej lewicy, kompromitującego jej autorów, sprzecznego z zasadami cywilizowanej demokracji art. 13 przyrównującego komunizm do nazizmu i faszyzmu.

2. Potwierdzeniem faktu, że istniejące w Polsce partie polityczne akceptujące narzucony „wybór” kapitalistycznej drogi rozwoju i wolnorynkowy, „dziki” kapitalizm - sprawujące władzę lub walczące o władzę jako opozycja - nie reprezentują interesów robotników i ludzi pracy najemnej, bezrobotnych, emerytów, wszystkich ludzi nie należących do bogatej lub bogaczej się mniejszości są wyniki wyborów parlamentarnych w 1997 r. W wyborach tych znalazły odzwierciedlenie postawy i preferencje polityczne ludności ukształtowane na podstawie doświadczeń z lat 1989-1997 i w szczególności stosunek do rządu koalicji SLD-PSL. Jak wiadomo, początkowo, w pierwszym okresie po powstaniu SDRP w jej dokumentach programowych wspominało się jeszcze o „demokratycznym socjalizmie”. W 1993 r. SDRP jako partia opozycyjna szła do wyborów pod hasłem obrony ludzi pracy poszkodowanych w wyniku terapii szokowej Balcerowicza. Jednak po dojściu do władzy przywódcy SDRP zapomnieli o obietnicach wyborczych i kontynuowali, co prawda w nieco złagodzonej formie, solidarnościowy, neoliberalny program budowy wolnorynkowego kapitalizmu w gospodarce, nie przejawiali też konsekwentnej walki z prawicą w sferze politycznej i światopoglądowej (pozostawienie w rękach prawicy środków masowego przekazu, szczególnie telewizji, zasadnicza zmiana stanowiska w sprawie roz-

szerzenia NATO, jednostronnie prozachodnia polityka zagraniczna, zgoda na wprowadzenie art. 13 Konstytucji, poparcie Konkordatu, poparcie rehabilitacji Kuklińskiego i wreszcie niejasne i zmienne stanowisko SDRP w sprawie reformy administracyjnej oraz podpisanie przez Prezydenta ustawy o przesunięciu wyborów samorządowych na jesień, itd.).

Co wykazały wybory? Po pierwsze, dotkliwą porażkę wyborczą oficjalnej licencjonowanej „lewicy” reprezentowanej przez SLD, a także Unię Pracy. Świadczy ona o tym, że robotnicy i ludzie pracy nie popierają rzekomo lewicowej a w istocie prawicowej polityki SLD czyli SDRP, która przekształciła się faktycznie w partię ludzi bogatych lub bogacących się, w partię mieszczańską wyrażającą interesy jednego z odłamów nowej burżuazji, w tym uwłaszczonej i wzbogaconej byłej pezetperowskiej nomenklatury, której interesom coraz bardziej odpowiada „budowa” liberalnego, wolnorynkowego kapitalizmu, oraz rola obrońcy interesów amerykańskich (USA) i niemieckich w Europie Wschodniej. Porażka wyborcza SLD i SDRP jest tym bardziej dotkliwa, iż znaczna część lewicowego elektoratu, rozczarowana polityką SdRP, głosowała na SLD, nie mając wyboru, jako na mniejsze zło, aby zagrozić drogę skrajnej klerykalno-nacjonalistycznej prawicy.

Po drugie, faktyczna nieobecność na scenie politycznej i nieuczestniczenie w wyborach - w odróżnieniu od innych krajów postsocjalistycznych - reprezentantów lewicy antykapitalistycznej czy też komunistycznej nie akceptującej narzuconej przez kapital międzynarodowy i Kościół katolicki restauracji wolnorynkowego, neokolonialnego kapitalizmu w Polsce oraz w innych krajach Europy Środkowo-Wschodniej b. ZSRR i opierającej się na klasowych, marksistowskich ocenach sytuacji społeczno-ekonomicznej i politycznej w tych krajach.

Po trzecie, w wyborach 1997r. znalazło wyraz dalsze, niebezpieczne dla każdego państwa kurczenie się społecznej bazy władzy politycznej w Polsce reprezentowanej przez zwolenników restauracji i „budowy” wolnorynkowego kapitalizmu, ograniczania suwerenności i przekształcania Polski w satelitę USA i Niemiec. Ponad 52 %, a więc większość uprawnionych do głosowania uznała, że programy wyborcze partii i ugrupowań uczestniczących w wyborach nie reprezentują ich interesów zbytkotowała wybory.

Fakt, że skrajnie antykomunistyczne, przykościelne kierownictwo AWS, które zdołało podporządkować sobie postsolidarnościowe, „kanapowe” partie i partycjki przejęło władzę uzyskując poparcie jedynie ok. 16 % głosów ogólnej liczby wyborców, zaś wspólnie z Unią Wolności - niewiele ponad 1/5 uprawnionych do głosowania świadczy o kryzysie polskiej demokracji, a także o tym, że obecny zdominowany przez „Solidarność” parlament nie jest w pełni reprezentatywny, a nowa władza wykonawcza nie jest wyrazicielem interesów i woli większości społeczeństwa, lecz dyktaturą mniejszości. Jeśli zaś uwzględnić dodatkowo, że wielu „prominentnych” polityków, zasiadających w parlamencie w rządzie, w tym premier, nie uzyskało poparcia wyborców w swoich okręgach wyborczych i weszło do parlamentu „kuchennymi drzwiami”, to uzurpowanie sobie przez ekipę rządzącą prawa do przemawiania „w imieniu narodu” jest jedynie wyrazem prymitywnej, zaślepionej arogancji i nieliczenia z

realiami. Budowa wolnorynkowego kapitalizmu przez władzę mniejszościową zbyt często łamiącą zasady demokracji dla zagwarantowania interesów „swoich” - nowej burżuazji stanowiącej 10-15% ludności oraz kleru katolickiego i zagranicznych mocodawców, świadczy o rosnącym wyobcowaniu i oderwaniu od większości społeczeństwa zarówno elit rządzących, jak i oficjalnej opozycji.

Świadczy to także o coraz większym ograniczaniu realnych możliwości kontroli władzy przez ludzi pracy w zdeformowanej i dalekiej od wymagań demokratycznego państwa prawa polskiej burżuazyjnej demokracji. Dzięki temu właśnie rządzące na zmianę mniejszościowe grupy czy też „elity” polityczne mogą rządzić w praktyce bez poparcia społeczeństwa mając poparcie stronnictwo antylewicowych środków masowego przekazu i Kościoła katolickiego, nie licząc się z opinią publiczną i interesami większości społeczeństwa.

Można się tylko dziwić, że „pragmatyczni” przywódcy SDRP po porażce wyborczej i odsunięciu od władzy nie potrafili zdobyć się na głębszą i obiektywną krytyczną analizę realnej rzeczywistości, wyciągnąć odpowiednie wnioski i zasadniczo skorygować swój program społeczno - gospodarczy i polityczny zgodnie z interesami klasy robotniczej, ludzi pracy najemnej, bezrobotnych, wszystkich ludzi o

lewicowych poglądach, rozczarowanych ich dotychczasową pseudo-lewicową polityką. Liderzy SdRP niestety niczego się nie nauczyli, mimo porażki wyborczej, powtarzają nadal, iż SDRP „orientuje się na klasę średnią” czyli na burżuazję i drobnomieszczaństwo i nie mają do zaproponowania robotnikom i ludziom pracy najemnej żadnego pozytywnego, odpowiadającego ich interesom programu poza kontynuacją neoliberalnego programu zapoczątkowanej przez „Solidarność” restauracji wolnorynkowego kapitalizmu, upodabniając się pod względem ideologicznym i programowym do postsolidarnościowej, liberalnej i obłudnej Unii Wolności.

3. Jeśli SDRP jako główna siła SLD i podstawowe ugrupowanie pragnące uchodzić za „lewicę”, nawet po porażce wyborczej i ostrej krytyce jej dotychczasowego elektoratu coraz bardziej rozczarowanego polityką liderów SDRP nadal „orientuje się na klasę średnią” i kontynuację restauracji wolnorynkowego kapitalizmu, to trudno ją uznać za partię autentycznie lewicową.

Tylko w specyficznych polskich warunkach, w wyniku długotrwałej antykomunistycznej, wykorzystującej historyczne resentymenty wojny polityczno-psychologicznej prowadzonej przez Zachód, Watykan i kościół katolicki w kraju, narastania antykomunistycznej histerii i prawdziwego terroru ideologicznego i psychologicznego oraz zniewolenia, oglupienia i oszukania walczących o sprawiedliwość społeczną robotników przez „Solidarność”, zdołano zapędzić w podziemie zwolenników socjalizmu, uniemożliwić - co odróżnia Polskę od innych krajów postsocjalistycznych - powstanie po rozwiązaniu PZPR masowej partii robotniczej o charakterze socjalistycznym, reprezentującej interesy ludzi pracy oraz niekapitalistyczną wizję rozwoju kraju po upadku „realnego socjalizmu”. I tylko dzięki temu oraz dzięki istnieniu i dominacji silnego prawicowego, od dawna niemarksistowskiego nurtu w b. PZPR oraz słabości, izolacji i praktycznego wyeliminowania - przez rządzących prawicowych likwidatorów socjalizmu, szermujących obłudnie w latach 80. terminologią i hasłami urzędowego „marksizmu - leninizmu” i uważających się za „reformatorów” nurtu lewicowego, marksistowskiego, mogła powstać - po rozwiązaniu PZPR - taka partia, jak SdRP i funkcjonować w roli partii lewicowej, wprowadzając dezorientację w środowiskach lewicowych i ograniczając możliwości ukształtowania się partii autentycznie lewicowej. Jak wiadomo, walcząc o władzę w 1993r. SdRP obiecywała bronić interesów ludzi pracy i zasadniczo zmienić politykę społeczno - gospodarczą realizowaną przez „Solidarność”. Jednak po dojściu do władzy z dokumentów programowych i wypowiedzi liderów SDRP szybko zniknęły takie pojęcia jak wyzysk klasowy, podziały klasowe, sprzeczności klasowe, socjalizm, marksizm, klasa robotnicza, interesy klasowe itd., pojawiły się natomiast wypowiedzi prokapitalistyczne, neoliberalne oraz mętne i nijakie deklaracje „lewicowe”, nie pozwalające zrozumieć dlaczego SDRP jest przeciwko rządowi solidarnościowej prawicy skoro również akceptuje neoliberalny program społeczno-gospodarczy, popiera budowę wolnorynkowego kapitalizmu i nie sprzeciwia się konsekwentnie i skutecznie klerykalizacji życia społecznego i przekształcaniu Polski, między innymi dzięki konkordatowi, w państwo wyznaniowe. Trudno się jednak temu dziwić, skoro znaczna część przywódców SdRP sama stała się kapitalistami, bądź swoje osobiste interesy związała z kapitałem.

Funkcjonujący w naszym kraju oficjalny podział na „prawicę” i „lewicę” jest w świetle porównania programów i praktyki politycznej postsolidarnościowej prawicy, zwłaszcza Unii Wolności, AWS i oficjalnej lewicy reprezentowanej przez SDRP i SLD dość sztuczny i dotyczy jedynie zwolenników prokapitalistycznej opcji rozwoju Polski. Przede wszystkim w aspekcie społeczno-ekonomicznym, ale także i w aspekcie politycznym, skoro zarówno postsolidarnościowa prawica, jak i postpezetperowska „lewica” reprezentowana przez SDRP i SLD wypowiadają się za restauracją wolnorynkowego kapitalizmu, wstąpieniem do NATO i Unii Europejskiej, niepotrzebnym i niebezpiecznym dla Polski zastrzeżeniem polityki antyrosyjskiej i antybiałoruskiej, rezygnują z oddzielenia kościoła od państwa, wyrażają w praktyce zgodę na klerykalizację życia społecznego, uzależnienie od Watykanu (Konkordat) i tworzenie państwa wyznaniowego. Podział ten zaciera bowiem i przedstawia w fałszywym świetle rzeczywiste różnicowania i podziały społeczno - klasowe dotyczące całego społeczeństwa, łącznie z klasami i warstwami stanowiącymi większość oraz sprzeczności i konflikty interesów ekonomicznych i politycznych, mających ostatecznie decydujące znaczenie. Spory i kompromisy między „elitami”

rzządzającej solidarnościowej, nacjonalistyczno-klerykalnej prawicy i oficjalną „lewicą” kierowaną przez SdRP związane są z walką o władzę i pieniądze wewnątrz obozu prokapitalistycznego i antykomunistycznego. Nie wyrażają one z reguły bezpośrednio najbardziej istotnych sprzeczności charakterystycznych dla okresu kapitalistycznej restauracji i pierwotnej akumulacji kapitału, jak sprzeczności między kapitałem a pracą najemną, między interesami zachodniego i polskiego kapitału a interesami robotników, bezrobotnych, chłopów małopolskich, drobnych wytwórców i handlowców itd. lub też rozwiązują te sprzeczności z reguły zgodnie z interesami zachodniego i polskiego kapitału oraz Kościoła katolickiego. W płaszczyźnie politycznej są to zatem najczęściej „spory w rodzinie”, walka między różnymi grupami zwolenników restauracji wolnorynkowego kapitalizmu w większości wywodzących się z prawicy b. PZPR, którzy w różnym czasie i w niejednakowy sposób „wysiadali z czerwonego tramwaju”, zdradzali wyznawane wcześniej (szczerze lub obłudnie) poglądy i ideologię i przechodzili na pozycje jawnie, neoficko antykomunistyczne i klerykalne w „Solidarności” lub też - bardziej umiarkowane i „lewicowe” w szeregach SdRP. Są to zatem sprzeczności i spory nie między politykami reprezentującymi przeciwstawne, alternatywne koncepcje i wizje programowe społeczno-gospodarcze, światopoglądowe i polityczne - lecz rywalizacja o to, kto lepiej i skuteczniej zrealizuje narzucony Polsce przez Zachód program restauracji wolnorynkowego, zależnego kapitalizmu - ustroju anachronicznego w Europie końca XX wieku, zasadniczo sprzecznego z bieżącymi i perspektywicznymi interesami ludzi pracy, o to, jaka „elita” polityczna potrafi lepiej, skuteczniej zabezpieczyć strategiczne interesy USA, Niemiec i w ogóle Zachodu w Polsce i w Europie Wschodniej.

4. Powstać może - w świetle dotychczasowych rozważań i ocen - pytanie: jakie powinny być cechy czy wyróżniki współczesnych partii rewolucyjnych, autentycznie lewicowych, jakie kryteria mają określać tożsamość lewicy na przełomie XX i XXI wieku?

Odpowiadając na to pytanie należy przypomnieć, że - ujmując problem z konieczności ogólnie, skrótowo i w uproszczeniu - lewica społeczna powstała i rozwijała się z protestu i buntu przeciwko społecznym skutkom rozwoju kapitalizmu, z walki przeciwko wyzyskowi, bezrobociu, nędzy, niesprawiedliwości, bezprawiu, a więc tym negatywnym zjawiskom ekonomicznym i społecznym, które wynikały z „wilczych praw” pierwotnej akumulacji kapitału i rozwoju wolnorynkowego kapitalizmu.

Lewicowymi ruchami i partiami politycznymi były zatem zawsze ruchy i partie rewolucyjne, antykapitalistyczne i antyklerykalne, dążące do ograniczania kapitalistycznego wyzysku i bezprawia, do reprezentacji i obrony klasowych interesów robotników i innych pracowników najemnych, zmierzające - z punktu widzenia strategicznego, ostatecznego celu walki politycznej - do zastąpienia kapitalizmu przez socjalistyczny ustrój sprawiedliwości społecznej.

Ze społeczno-ekonomicznego, a także politycznego i światopoglądowego punktu widzenia, podział na antykapitalistyczną lewicę i prokapitalistyczną prawicę broniącą „świętej” własności prywatnej, wyzysku i nieograniczonej niczym „wolnej” konkurencji jest nadal aktualny w postsocjalistycznych krajach „budujących” narzucony, nie istniejący już na Zachodzie, a więc przestarzały i anachroniczny „wolnorynkowy kapitalizm”.

Odpowiadając na pytanie jakie powinny być kryteria wyróżniające współczesną rewolucyjną autentyczną lewicę i określające jej tożsamość należy stwierdzić, że najważniejszymi kryteriami lewicości powinny naszym zdaniem być:

- uznanie klasycznego marksizmu i w szczególności materializmu historycznego za ogólną metodologiczną podstawę pojmowania życia społecznego, historii i współczesności oraz podstawę lewicowej ideologii;

- akceptacja programu społeczno-gospodarczego zakładającego odrzucenie polityki restauracji wolnorynkowego, zależnego kapitalizmu i przeciwstawienie kapitalistycznej transformacji niekapitalistycznej alternatywy rozwojowej wymagającej, na pierwszym etapie, utrzymania wielosektorowej gospodarki mieszanej (z silnym sektorem państwowym obejmującym strategiczne działy i gałęzie) funkcjonującej zgodnie z zasadami regulowanej i społecznie, socjalnie ukierunkowanej gospodarki rynkowej ewoluującej - w dalszej perspektywie

w kierunku uspołecznionej gospodarki odnowionego socjalizmu.

- odrzucenie satelickiej, jednostronnie proamerykańsko ukierunkowanej polityki zagranicznej i utrzymanie w zewnętrznych powiązaniach i stosunkach gospodarczych i politycznych niezbędnej równowagi między Zachodem i Wschodem.

- uznanie wolności przekonań i poglądów w sferze światopoglądowej, skuteczne przeciwstawianie się rosnącemu uzależnieniu od Watykanu oraz postępującej w Polsce klerykalizacji życia społecznego i tworzeniu państwa wyznaniowego oraz zagwarantowanie rzeczywistego oddzielenia kościoła katolickiego i innych organizacji wyznaniowych od państwa, które powinno być nareszcie, także i w Polsce, państwem świeckim.

Partie, które nie wyrażają w swoich programach interesów klasy robotniczej i ludzi pracy najemnej, nie walczące o sprawiedliwość społeczną, humanizację życia społecznego, autentyczną demokrację, ekonomiczne gwarancje praw człowieka i równości szans, wolność przekonań i świeckość państwa nie mogą pretendować do miana partii lewicowych. Nie można być jednocześnie lewicowcem i „budowniczym” wolnorynkowego zależnego kapitalizmu oraz obrońcą nierównoprawnego konkordatu!

Wynika z tego, że nie ma obecnie w Polsce masowych partii autentycznie lewicowych,

wyrażających interesy klasy robotniczej i ludzi pracy najemnej, stanowiących alternatywę i przeciwwagę dla prokapitalistycznych partii prawicowych i nacjonalistycznych, negujących socjalistyczne wartości i cele. SDRP występująca faktycznie i w praktyce, mimo mało znaczących „lewicowych” deklaracji w roli partii „budowniczych”, kapitalizmu wolnorynkowego i neokolonialnie uzależnionego od Zachodu oraz w roli bezkrytycznego rzecznika i strażnika interesów USA, Niemiec i NATO w Polsce i Europie Wschodniej, jest w świetle powyższych kryteriów tożsamości autentycznej lewicy takim samym dziwolągiem jak udająca związek zawodowy i „budująca” wolnorynkowy kapitalizm i państwo wyznaniowe przykościelna „Solidarność”.

„Partie socjaldemokratyczne - pisze słusznie J. Dziewulski - współrzędziły i rządziły niejednokrotnie w różnych krajach kapitalistycznych, kilka z nich jest dzisiaj u władzy. Nigdy nie podnosiły i nie podnoszą ręki na prywatną własność, na ekonomiczne podstawy władzy kapitału - co jest warunkiem tolerowania rządów socjaldemokratycznych przez burżuazję. Ale to pierwszy chyba w historii przypadek, aby socjaldemokraci budowali kapitalizm” (J. Dziewulski, *Opinie Krytyczne, Pismo Lewicy*, 1995, nr 1/9 str. 28).

Nazywanie lewicową czy też socjaldemokratyczną partii „budującej” kapitalizm wolnorynkowy, akceptującej w praktyce wywłaszczanie i pauperyzację ludzi pracy oraz zależność od NATO i Watykanu jest nieporozumieniem, fałszowaniem stanu faktycznego.

Podobny pogląd wypowiada ostatnio w tej sprawie nawet A. Schaff, który występował w ostatnich latach jako zwolennik zachodniej socjaldemokracji. Jego zdaniem „Polska jest krajem bez autentycznej lewicy”, gdyż „tzw. lewica kontynuuje w swym wymiarach - ekonomicznym, socjalnym i międzynarodowym - politykę „Solidarności”, i to bez umiaru i rozumu”. (A. Schaff, *Medytacje. Wydawnictwo Projekt, Warszawa, 1997, s. 160*).

Dalej A. Schaff stwierdza, iż sądząc według programu, SDRP nie jest partią socjalistyczną. „Ktoś powie - pisze A. Schaff - że przecież oni wyraźnie określają się jako socjaldemokracja, a nie partia socjalistyczna i są wobec tego socjalistami w jakimś sensie. Nonsense! W historii ruchu robotniczego nazwa „socjaldemokracja” służyła do określania partii socjalistycznych, które zawsze w swym programie-maximum opowiadały się za socjalizmem. W naszej nie uświadczysz tego w żadnej postaci. Dlaczego - na boga! - mielibyśmy ich uważać za socjalistów, gdy wstydzą się - tak jest, wstydzą się! - nawet samego słowa, nie mówiąc o jakimś programowym rozwijaniu podobnej idei? Że teraz socjalizm będzie inny niż dawniej? Oczywiście, trzeba to też pokazać po swojemu a nie wstydliwie zamazywać”. (tamże, s. 161).

BUDŻET „CHŁODZONEJ” GOSPODARKI

Przejęcie władzy - po wyborach parlamentarnych 1997r. przez pravicową koalicję postsolidarnościową (AWS i UW) doprowadziło do ponownego „oficjalnego” odgrzewania anachronicznej antykomunistycznej histerii jako głównego spoiwa skłóconych partii i partyjek tworzących koalicję. Nastąpiło także ujawnienie po raz drugi od 1989r. nie tylko faktu, że solidarnościowi koalicjanci nie mają programu społeczno-gospodarczego odpowiadającego interesom pracującej większości społeczeństwa i nie zamierzają realizować demagogicznych obietnic wyborczych. Zademonstrowano jednocześnie, również po raz drugi, kompromitującą arogancję, nadużywanie władzy, niekompetencję, nieudolność i nieprzygotowanie do rządzenia państwem niedouczonej solidarnościowych „wodzów” oraz „elit” politycznych. Przywódcy „Solidarności” - tego niby związku zawodowego, a faktycznie przykościelnej partii politycznej - pokazali kolejny raz kompromitujące ignorowanie interesów ekonomicznych i społecznych robotników i pracowników najemnych, bezrobotnych, emerytów i rencistów, wszystkich ludzi pracy spychanych na dno nędzy i wydziedziczonych z praw i zdobyczy społecznych uzyskanych w PRL.

Przekreślając i depcząc natychmiast po dojściu do władzy obietnice wyborcze AWS zaakceptowała w praktyce dążenie L. Balcerowicza - epigona skrajnego liberalizmu i rzecznika interesów kapitału międzynarodowego w Polsce - do powtórzenia „terapii szokowej” i przyspieszenia bogacenia się kapitalistów i solidarnościowych prominentów kosztem pauperyzacji i wyzysku ludzi pracy najemnej oraz pogorszenia sytuacji materialnej bezrobotnych, emerytów i rencistów.

Demonstrują to dobitnie zarówno „poprawione” założenia budżetu na 1998r., jak i żenujące manipulacje i przepychanki związane z debatą budżetową w Sejmie. Mimo, iż polityka gospodarcza koalicji SLD-PSL oraz wstępny projekt budżetu opracowany przez prof. M. Belkę stanowiły kontynuację polityki gospodarczej zapoczątkowanej kapitalistyczną transformacją po 1989r., rząd premiera J. Buzka wprowadził istotne zmiany pogarszające projekt budżetu. Zmiany te ograniczyły poważnie pro wzrostowy charakter finansów państwa oraz drastycznie zwiększyły finansowe obciążenia społeczeństwa, szczególnie jego biedniejszej części, pogłębiając niesprawiedliwość społeczną i przekreślając obietnice wyborcze, że solidarnościowy rząd przyspieszy reformy i będzie prowadził politykę dynamizującą rozwój gospodarczy, politykę prorodziną oraz politykę zmniejszającą obciążenia fiskalne ludności.

Jednocześnie rząd premiera J. Buzka, który - potwierdzając swą niekompetencję - nie potrafił opracować własnego projektu ustawy budżetowej, przedstawiając zmieniony istotnie projekt poprzedniego rządu udawał, że to nie jest jego budżet usiłując przerzucić odpowiedzialność za niepopularne posunięcia na poprzedników.

Wprowadzając dyscyplinę klubową w głosowaniu koalicja AWS - UW zdolała przełamać w Sejmie „poprawiony” projekt ustawy budżetowej na 1998r. w wersji rządowej. Za przyjęciem budżetu głosowało 254 posłów, przeciw było 173 posłów (SLD, PSL, część koła poselskiego ROP), wstrzymało się od głosów 6 posłów.

Deбата sejmowa nad budżetem, dotycząca bardziej przepychanek polityczno-partyjnych niż treści i problemów merytorycznych, nie wprowadziła istotnych zmian w założeniach makroekonomicznych i proporcjach głównego planu finansowego państwa.

Przyjęto jedynie drobne poprawki, wśród których z politycznego punktu widzenia na uwagę zasługuje duża redukcja wydatków na Kancelarię Prezydenta przy równoczesnym odrzuceniu wniosku o redukcję wydatków na Kancelarię Senatu (instytucji zbitecznej) oraz na nadmiernie rozbudowaną przez „pampersów” Kancelarię Premiera.

Według uchwalonego przez Sejm budżetu państwa dochody mają wynieść w 1998r. 129, 04 mld. zł., wydatki 143, 44 mld. zł. Zakładany deficyt budżetu ma wynieść w 1998 r. 14, 4 mld. zł czyli około 1,5 % PKB. Planowana inflacja (od grudnia do grudnia) ma ukształtować się na poziomie 9,5 %, płace mają wzrosnąć o 2%, zaś świadczenia socjalne tylko o 1 % czyli praktycznie pozostać, przy założeniu, że plan zostanie zrealizowany, na tym samym poziomie.

Na ustalenie przewidywanego w budżecie wzrostu dochodów państwa zasadniczy wpływ miała propagowana i realizowana przez L. Balcerowicza koncepcja „schładzania gospodarki”, która - według

obłudnej i fałszywej solidarnościowej retoryki - miała wynikać z rzekomo katastrofalnego stanu gospodarki odziedziczonej po 4-letnich rządach koalicji SLD - PSL. Zgodnie z koncepcją „schładzania” gospodarki wzrost dochodów budżetu w 1998 r. oparty został na założeniu, że dynamika wzrostu gospodarczego zostanie obniżona i wzrost PKB osiągnie jedynie 5, 6 % w porównaniu około 7% wzrostem osiągniętym w 1997 r. Założenie niższej niż w latach poprzednich dynamiki wzrostu PKB w 1998 r. ograniczyło możliwości zwiększenia dochodów budżetu bez drastycznego wzrostu obciążeń fiskalnych ludności. Jednocześnie, ograniczając dynamikę wzrostu, założono faktyczne spowolnienie procesu niezbędnej strukturalnej przebudowy i modernizacji technicznej gospodarki, obniżania jej importochłonności, powiększania potencjału eksportowego i międzynarodowej konkurencyjności gospodarki polskiej, zwłaszcza przemysłu przetwórczego.

Dalszą konsekwencją wprowadzania w życie koncepcji „schładzania” gospodarki stają się realne zagrożenia ponownego przyspieszenia wzrostu bezrobocia, wzrostu inflacji, zwiększania kosztów utrzymania ludzi pracy oraz wzrostu nierówności ekonomicznych i społecznych w wyniku zahamowania niezbędnych reform uwzględniających interesy ludzi pracy najemnej bezrobotnych, pracowników sfery budżetowej, szczególnie oświaty i służby zdrowia oraz emerytów i rencistów. Chodzi o to, że oskarżając głośno i obłudnie koalicję SLD - PSL o „spowalnianie” reform, rząd premiera J. Buzka, realizujący koncepcję L. Balcerowicza, uznał za główny priorytet, narzucając społeczeństwu nie przygotowaną merytorycznie reformę administracyjną która - wprowadzając bałagan i zamieszanie oraz pochłaniając ogromne nakłady finansowe - ma głównie na celu doprowadzenie do ogromnego zwiększenia ilości urzędniczych etatów i posad i rozbudowy solidarnościowej biurokracji, dążącej do rządów autorytarnych, spychając na dalszy plan i odkładając na późniejsze lata - usprawiedliwiając to brakiem środków - niezbędne reformy służby zdrowia, oświaty oraz ubezpieczeń społecznych. Grozi to zaostreniem protestów (np. lekarzy i nauczycieli) oraz konfliktów społecznych.

Głównym źródłem zwiększenia dochodów budżetu na 1998 r. stały się zgodnie z rządową autopoprawką drastyczne podwyżki podatków i cen. Podniesiono stawki VAT i akcyzy, nastąpił wzrost cen energii elektrycznej, gazu, leków, paliw silnikowych, papierosów, alkoholu, uwolniono ceny ciepła, wzrosły opłaty telekomunikacyjne. Przyjęty wariant podwyżek cen stał się bardziej uciążliwy dla ludności w porównaniu z pierwotną wersją projektu budżetu opracowaną przez prof. Belkę, gdyż w projekcie tym planowano podwyżki w mniejszej skali i w późniejszym okresie.

Wprowadzając drastyczne podwyżki cen i opłat zwiększające koszty utrzymania rząd faktycznie nie przygotował niezbędnego systemu osłonowego rekompensującego skutki wzrostu kosztów utrzymania, szczególnie dla grup społecznych i rodzin o najniższych dochodach. Wbrew prorodzinny sloganom rząd zmniejszył w budżecie wydatki na zasiłki rodzinne i pielęgnacyjne, dotację do Funduszu Alimentacyjnego, dotację do Funduszu Pracy. Struktura wydatków budżetu na 1998 r. jest niekorzystna przede wszystkim z punktu widzenia potrzeb rozwojowych gospodarki. Nie zapewniono bowiem niezbędnego wzrostu nakładów na modernizację techniczną i strukturalną gospodarki szczególnie rolnictwa, na badania naukowe (udział nakładów na badania naukowe w Polsce pozostaje nadal na poziomie ok. 0,5% PKB, zaś w Unii Europejskiej średnio 2%, a Stanach Zjednoczonych - 2,8% PKB), zwiększenie konkurencyjności gospodarki i polepszenie struktury eksportu i t.d.

Budżet „chłodzonej” gospodarki nie zapewnia także zmniejszenia dystansu w stosunku do krajów Europy Zachodniej. Ma on jednocześnie wyraźnie antypracowniczy charakter, zakłada utrwalenie i powiększenie rozpiętości między bogacącą się „elitą” władzy i pieniądza a pauperyzującą się większością społeczeństwa. Jak wykazują pierwsze dwa miesiące realizacji budżetu „chłodzonej” gospodarki potwierdza się poważne zagrożenie zwiększenia się bezrobocia oraz niewykonania zadania zmniejszenia inflacji do 9,5% (tylko w ciągu stycznia i lutego 1998 r. inflacja wzrosła o ok. 5%).

150-LECIE MANIFESTU KOMUNISTYCZNEGO

W lutym 1998r. minęło 150 lat od opublikowania w Londynie Manifestu Komunistycznego - pierwszego dokumentu programowego, zawierającego podstawowe idee klasycznego marksizmu, napisanego przez K. Marksa i F. Engelsa na zlecenie ówczesnego Związku Komunistów. Warto w związku z tym przypomnieć, iż Manifest Komunistyczny stanowił zwarty i popularny wykład podstawowych idei naukowego socjalizmu i komunizmu oraz głównych zasad strategii i taktyki rewolucyjnej walki klasy robotniczej o wyzwolenie społeczne, obalenie opartego na wyzysku pracy najemnej, społecznie niesprawiedliwego, antagonistycznego ustroju kapitalistycznego i zbudowanie socjalizmu.

Treścią Manifestu Komunistycznego jest połączenie krótkiego wykładu teoretycznych podstaw naukowego socjalizmu (rozdziały I i II) z krytyczną analizą różnych nurtów ówczesnego socjalizmu utopijnego (rozdział III) oraz sformułowaniem ogólnych założeń strategii i taktyki partii robotniczej (rozdział IV). Istotnym elementem treści Manifestu Komunistycznego jest także uzasadnienie idei proletariackiego internacjonalizmu, która znalazła syntetyczny wyraz w kończącym tekst Manifestu hasle „Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!”

Opublikowanie Manifestu Komunistycznego stanowiło zakończenie procesu kształtowania się podstaw teoretycznych klasycznego marksizmu jako jakościowo nowej koncepcji pojmowania i przekształ-

cania świata, szczególnie zaś życia społecznego w celu stworzenia warunków dla społecznego wyzwolenia klasy robotniczej i wszystkich wyzyskiwanych i ciemnionych i swobodnego wszechstronnego rozwoju wszystkich ludzi w wolnym społeczeństwie.

Idee Manifestu stały się podstawą rozwoju międzynarodowego ruchu robotniczego, wywierały zasadniczy wpływ na kształtowanie się dostosowywanych do zmieniających się warunków historycznych programów rewolucyjnych partii robotniczych na całym świecie.

W okresie od połowy XIX w. do końca XX w. czyli w ciągu 150 lat, które minęły od pierwszego wydania Manifestu Komunistycznego rewolucyjne idee marksizmu upowszechniły się na całym świecie wywierając ogromny wpływ na historię świata, przeobrażenia społeczne i postęp społeczny. Według niepełnych danych ukazało się dotychczas ponad 900 wydań Manifestu Komunistycznego w ponad 90 językach.

Rewolucyjne idee Manifestu Komunistycznego mają nie tylko historyczne ale także wciąż aktualne znaczenie dopóki istnieją podziały klasowe i walka klasowa, wyzysk, nędza i zniewolenie ludzi pracy, dominacja wielkiego kapitału i niesprawiedliwość społeczna. Odnosi się to szczególnie do krajów postsocjalistycznych, którym kapitał międzynarodowy narzucił dziki, neokolonialnie uzależniony, kryminalny kapitalizm.

A. B

JAROSŁAW ŁADOSZ

Późną jesienią na Cmentarzu Powązkowskim (Wojskowym) w Warszawie kilkusetosobowy kondukt żałobny odprowadził urnę z prochami Profesora Jarosława Ładosza do mogiły, w której przed kilkunastu laty spoczęły zwłoki Jego tragicznie zmarłego syna.

Profesora zmogły wieloletnie cierpienia spowodowane gehenną z okresu kilkuletniego uwięzienia w obozach koncentracyjnych: Oświęcim-Brzezinka, Oranienburg, Sachsenhausen i Barth (komando Ravensbrück). Okrutna choroba Jemu zabrała życie, nas pozbawiła możliwości obcowania z fascynującą osobowością Profesora, odebrała nam możliwość konfrontowania własnego odbioru świata z Jego zawsze niebanalnym, czupurnym odczytywaniem „znaków czasu”. Postawa Profesora, wierność przyjętym wartościom, wymuszały szacunek ze strony ideowych przeciwników i utrwalała więź ludzi bliskich Mu ideowo i intelektualnie, stała się wzorcem dla całego marksistowskiego środowiska, którego był osią i busolą, a którego widomym wyrazem stało się powołane z Jego inspiracji Stowarzyszenie Marksistów Polskich, obecnie intelektualna reduta myśli lewicowej. Postawa ta kształtowała się od wczesnego dzieciństwa, a ugruntowała w wieku młodości.

Już jako dziesięcioletni chłopiec znalazł się w Czerwonym Harcerstwie, następnie w Pionierze, później w kole młodzieżowym PPS. W latach wojny działał w organizacji Polskich Socjalistów, a od 1942 r. w Polskiej Partii Robotniczej oraz w Gwardii Ludowej. Wkrótce został aresztowany wraz z Wandą Jakubowską i Szymonem Syrkusem. Po uwięzieniu na Pawiaku został zesłany do obozów koncentracyjnych.

Po wojnie J. Ładosz studiował matematykę na Uniwersytecie Warszawskim, natomiast aspiranckie studia filozoficzne odbył w Akademii Nauk Społecznych przy KC PZPR. Promotorem doktoratu był prof. Adam Schaff. Habilitował się w 1965 r. na Uniwersytecie Wrocławskim, w 1971 r. przyznano mu tytuł profesora nadzwyczajnego, a w 1977 zwyczajnego.

Profesor Ładosz łączył ściśle działalność naukową z poli-

tyczną. Był przekonany o konieczności ścisłego oparcia praktyki o wiedzę, o naukę, przeciwstawiał się politycznemu woluntaryzmowi, uważał za niezbędne trafne odczytywanie i odnoszenie myśli marksowskiej do warunków czasów obecnych. Tytuł jednej z monografii Profesora, „Przedmiot filozofii i jej rola społeczna” (1975) oddaje intencje łączenia twórczości teoretycznej ze społeczną praktyką. Kierował katedrami i instytutami na Uniwersytecie Wrocławskim, w tamtejszej Akademii Medycznej, na Uniwersytecie Śląskim, wreszcie w Akademii Nauk Społecznych w Warszawie. Równoległe do organizacyjnej działalności naukowej czynny był politycznie i społecznie. W okresie studiów przewodniczył Federacji Polskich Organizacji Studenckich i był ostatnim przewodniczącym Prezydium Zarządu Głównego ZAMP. W trakcie pracy w szkołach wyższych uczestniczył w działaniach komitetów uczelnianych PZPR. Zaznaczył swą intelektualną obecność w kilku komitetach Polskiej Akademii Nauk, w stowarzyszeniach naukowych, w życiu organizacji społecznych, we władzach Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej. W życiu politycznym był jednoznaczny i bezkompromisowy. Uczestniczył w tzw. Komisji Kubiaka. Złożył tam votum separatum wobec uchwalonego dokumentu o genezie polskich kryzysów i drogach wychodzenia z nich. Jak sam pisał w autobiografii, sporządzonej w końcu 1996 r. „...walczyłem do końca przeciw likwidatorom partii.”

Równocześnie cechowała Go postawa otwarta w stosunku do ludzi o innych przekonaniach światopoglądowych. W trakcie wielu dyskusji dialogowych z katolikami właśnie On wyróżniał się wśród marksistów zrozumieniem dla przekonania partnerów dialogu. Natomiast nie cierpiał „podwójnego języka” we własnym, politycznym środowisku. Domagał się zwłaszcza, aby działacze ideologiczni, potwierdzali swą postawą idee, jakie upowszechniali.

Profesor Ładosz ogłosił wiele wartościowych monografii, m.in. „Szkice z epistemologii matematyki. Matematyka jako działalność konstruktywna” oraz „Wielowartościowe rachunki zdań a rozwój logiki”. Przez siedem lat w dużym zespole przygotowywał dla „Książki i Wiedzy” i ukończył tłumaczenie ostatniego, pełnego

wydania „Dzieł Wszystkich” W. I. Lenina. W ostatnim okresie życia przetłumaczył i przygotował do wydania „Teologię kieszonkową” Holbacha. Dopełnia obraz Jego twórczości wypromowanie wielu uczniów, dla których był nie tylko promotorem pracy badawczej, lecz i wzorem naukowej rzetelności oraz ideowej konsekwencji.

W życiu osobistym los nie szczędził Mu ciężkich doświadczeń. Wcześniej utracił pierwszą żonę, a w 1982 r. tragicznie zmarłego jednego z dwóch synów. Lecz mimo tych tragedii uchronił własną pogodę ducha i promieniował nią w kontaktach z ludźmi. Taki też, nadzwyczaj pogodny był klimat Jego domu zorganizowanego w drugim małżeństwie. Stanowił rzadki dziś model „człowieka renesansowego”, o wielorakich zainteresowaniach, o pasji badawczej łączonej wszakże z epikurejską umiejętnością organizacji życia codziennego. Cechowały Go potrzeba poznania i potrzeba zmiany świata zarówno w makro, jak i w Jego własnej mikro skali. Chciał i potrafił doskonalić własny dom, doskonale radził sobie z problemami technicznymi, rzadko wzywał

przysłowiowego hydraulika, nie wzbogacił autoserwisu, wniósł wiele inwencji w urządzenie siedziszca i ogrodu w Magdalence, wdrożył się do pracy z komputerem w stopniu, którego nie powstydziliby się elektronik i informatyk.

Za swą działalność naukową i społeczną otrzymał wiele odznaczeń państwowych, w tym Order Sztandaru Pracy I klasy i honorowy, jakże zbieżny z Jego naukowym i wychowawczym dorobkiem honorowy tytuł „Zasłużony Nauczyciel PRL”.

Profesor Jarosław Ładosz pozostawił po sobie żywe dziedzictwo dokonań, inspirujące i dzisiaj szeroki krąg bliskich mu osób, pozostawił dobrą pamięć i ból i żal. Pozostawił zarazem testament kreślony przez dziesięciolecia wzorcowego życia, który we wspomnieniach o Profesorze powinien być odczytywany jako zobowiązanie do kontynuacji i ochrony Jego życiowego dorobku.

WIESŁAW MYSŁEK